POLITYKA NARODOWA

MIESIĘCZNIK

WARSZAWA KWIECIEŃ 1938 Nr 2

TREŚĆ ZESZYTU: Str.

Prenumerata kwartalna (od 1 kwietnia 1938) wraz z przesyłką 4.50
Cena pojedyńczego zeszytu . . . . 2.—

Rękopisów niezamówionych redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji:
Warszawa
Mokotowska 13, m. 1.
Tel. 9-85-31.

Adres Administracji:
Warszawa
Al. Jerozolimskie 17, m. 5.
Tel. 9-87-90.

Konto czekowe P. K. O. — 19937.

WARSZAWA. KWIECIEŃ 1938 r. Nr. 2.

POLITYKA NARODOWA

MIESIĘCZNIK

POD REDAKCJĄ

ZYGMUNTA BEREZOWSKIEGO

ROMAN DMOWSKI.

RZYM I CHRZEŚCIJAŃSTWO *).

Mało wiemy o początkach Rzymu. Więcej wiedzieliśmy, gdyśmy je znali z Liwjusza. Dziś wszakże, nawet co, czemu przypisywaliśmy historyczną wartość, okazało się legendą, a to, co możemy na jej miejsce postawić, jest bardzo jeszcze ubogie i niezawsze pewne.

Lud, który państwo rzymskie założył, był aryjski i blisko pokrewny założycielom Grecji. W tym samym mniej więcej czasie, co nad morze Egejskie, i do Italji przyciągnęły ze swemi stadami szczepy aryjskie, zwane przez dzisiejszych badaczy italickiemi, plemiona Latynów, Umbro-Sabinów i Osków, które się rozlały po Italji środkowej. Musiały one przybyć w dużej liczbie i zastać na obszarze, na którym osiadły, ludy słabsze liczbą i mało cywilizowane, skoro zachowały swój dawny surowy charakter, ten sam, który później się uwydatnił w pierwszych wiekach historji rzymskiej.

Natomiast w części Italji, którą ominęli w swej drodze i w której sąsiedztwo osiedli, istniała względnie wysoka cywilizacja etruska. Etruskowie, zdaje się, byli także w Italji przybyszami, ale, kiedy się tam zjawili, skąd przyszli i jakie były źródła ich cywilizacji, tego napewno nie wiemy. Prawdopodobnie byli oni raczej panami, niż masą ludności kraju, leżącego na północ od Rzymu; prawdopodobnie też panowanie ich wyrażało się w utworzeniu pewnej, dość dużej liczby małych królestw etruskich z podbitą ludnością. Jednem z tych kró-

*) Artykuł niniejszy — podobnie jak opublikowany w zeszycie marcowym naszego pisma artykuł „Człowiek i społeczeństwo" — stanowi fragment książki, nad której wykończeniem autor obecnie pracuje.

lestw, najbardziej wysuniętem na południe i pewnie najbardziej wystawionem na napady wojowniczych plemion aryjskich, był Rzym (wyraz Roma jest etruski). W tem królestwie panowali oni nad częścią Latynów; wypędzenie królów, o którym mówi legenda rzymska, jest właściwie wyzwoleniem się Arjów z pod panowania etruskiego, chwilą, od której Rzym sam zaczyna robić swą historję.

Cywilizacja rzymska, pomimo bliskiego pokrewieństwa Rzymian z Grekami, olbrzymio się różni od greckiej. Pochodzi to niezawodnie stąd, iż Rzym w początkach się cywilizował pod wpływem etruskim. Przedewszystkiem religja publiczna Rzymu jest widocznie pochodzenia etruskiego: etruscy są bogowie i etruskie niezawodnie liczne obrzędy (jeszcze za czasów cezarów używano w obrzędach niektórych formuł w języku etruskim). Gdy religja domowa, kult przodków, była tą samą, co u Greków, a nawet u Hindusów, tylko silniej o wiele zorganizowaną, była niewątpliwie religją aryjską, religję publiczną Rzymianie przyswoili sobie na miejscu. O innych pierwiastkach etruskich w cywilizacji rzymskiej będzie można z jaką taką pewnością mówić, gdy o samych Etruskach więcej się dowiemy.

Rzym w pierwszych wiekach swych dziejów jest obrazem najmocniejszego chyba społeczeństwa, najbezwzględniej panującego nad jednostką. Trzeba dodać, że tę władzę społeczeństwo wywiera bezpośrednio, przez instynkty społeczne, potężnie tkwiące w duszach jednostek, tak, że nie ma potrzeby jej powierzać nikomu osobiście w takiej mierze, jak to widzimy gdzieindziej. Największa w Rzymie władza osobista to władza ojca rodziny: panuje on bezwzględnie nad synem, nawet, gdy ten przestał być młodzieńcem i gdy zajmuje najwyższe choćby stanowisko w państwie. Ale i ten ojciec nie uważa, żeby miał prawo rządzić się swą indywidualną wolą — jest on wykonawcą woli swoich przodków, bliższych i dalszych.

Ustrój społeczeństwa rzymskiego w początkach jest wydoskonalonym ustrojem dawnych Arjów, na patryjarchalnym rodzie opartym. Jednostka jest tylko wykonawcą woli społeczeństwa — dla niego żyje i, gdy trzeba, dla niego umiera.

Społeczeństwo to nietylko ludzie żyjący, ale wszyscy, którzy ich poprzedzili. Tak pojmowanemu społeczeństwu Rzymianin się nie przeciwstawia, ale z niem się utożsamia. Ciekawym dokumentem są resztki historji Rzymu, napisanej przez Katona Starszego. Niema w niej ani jednego imienia własnego. W danej zwycięskiej bitwie dowodził „konsul" czy „pretor", ale autora nie obchodzi, jak się nazywał. Wszystko zrobił Rzym, a nie ten lub inny idywidualny człowiek.

Słynna rzymska dyscyplina wyrosła z tego panowania społeczeństwa nad jednostką: wydawała ona ludzi, nie umiejących oryginalnie myśleć, ale dumnych z tego, że są Rzymianami, że należą do potężnego społeczeństwa; każdy czuł moc społeczeństwa w sobie, każdy był zdolny do mocnego czynu. To była główna treść rzymskich charakterów. Jak mówi stary poeta, Ennius, sprawa rzymska stoi starymi obyczajami i charakterami mężów — M o r i b u s a n t i q u i s s t a t r e s r o m a n a v i r i s q u e.

Możnaby powiedzieć, że to nie było całe społeczeństwo, tylko jego arystokracja, patrycjat. Cóż to byli wszakże patrycjusze? Byli oni napewno dalszym ciągiem tego społeczeństwa, które w zamierzchłej przeszłości podbiło kraj, a jego mieszkańców zrobiło plebejuszami — jak w Sparcie przybysze zrobili z miejscowej ludności helotów, sami tworząc społeczeństwo spartjatów. Duch tego panującego społeczeństwa był duchem Rzymu, a jego prawo zwyczajowe pierwszem prawem rzymskiem. Społeczeństwo to powoli asymilowało plebejuszów, robiło ich coraz więcej Rzymianami.

Ten stary Rzym, który się szybko rozrastał, z początku na pokrewne sobie plemiona, a potem na całą Italję, istnieje aż do wojen punickich. Jest to Rzym zwycięskich wojowników, organizatorów ziem podbitych, wzorowych administratorów i niezrównanych prawodawców. Trzeźwy, praktyczny umysł rzymski wszystko robi z wyraźnym celem, z uporem przezwycięża wszelkie trudności, umiejętnie usuwa ze swej drogi przeszkody, osiągnięte zdobycze pracowicie zabezpiecza, zanim pójdzie po dalsze. Za zysk uważa nietylko to, co jest zyskiem dla dzisiejszych Rzymian, ale przedewszystkiem to, co buduje przyszłość Rzymu. Umiemy przegrywać bitwy, ale nieprzegrywamy nigdy wojen, mówili o sobie Rzymianie. Bo wojnę prowadzi społeczeństwo, cele jej są jego celami i nie wolno ich zgubić; poszczególna zaś bitwa może być dobrym lub złym popisem prowadzącej ją jednostki i poniesioną w niej klęskę, jakkolwiek kosztowną, może inny, zdolniejszy dowódca powetować. Rzym podnosi męstwo wojenne do najwyższej cnoty, ale niemniej dba o ciągły rozwój sztuki wojennej.

W tym Rzymie indywidualność ludzka się nie wybija, twórczość duchowa prawie nie istnieje, poezji niema, i niema filozofji. Niema nawe zrozumienia i szacunku dla pracy umysłowej: uważa się ją poprostu za próżniactwo. Nie istnieje prawie literatura, teatr sprowadza się do fars rubasznych; łacina jest jeszcze językiem surowym, napół barbarzyńskim, niewykształconym.

W tym Rzymie od jego początku zaczął się jednak ujawniać jego genjusz prawny, który doszedł następnie do największej potęgi w świecie. Stworzył on wzory, którym nic nie dorównało i któremi nasza cywilizacja po dziś dzień żyje. Źródła tego genjuszu nie są dotychczas całkiem dla nas jasne. Wystarczać nam musi fakt, że szybki rozrost państwa rzymskiego z jednego miasta, przez mały lud tego miasta zbudowanego i rządzonego, nie pozwalał długo rządzić prawem zwyczajowem, bo zwyczaje podbitych ludów były inne: trzeba było tworzyć prawo pisane.

Ludy te naogół nie stały na takim poziomie cywilizacji, żeby mogły na Rzym i jego ducha poważniejszy wpływ wywierać; Rzym, chcąc państwo mocno w jedną całość związać, musiał innym ludom ducha swego narzucać, do czego główną drogą było prawodawstwo. W tym kierunku więc musiał się na wielką twórczość zdobywać.

Główne dzieło Rzymu w dziedzinie prawa przedstawia wielkie zagadnienie, które przyszłość chyba dopiero wyjaśni. Jak się to stało, że lud, w którym społeczeństwo miało tak silną władzę nad jednostką, wydał pierwsze właściwe prawo, które było prawem człowieka indywidualnego, mocno wzięło w opiekę interesy jednostki, ściśle je określiło i zabezpieczyło od podporządkowania ich interesom całości i woli władzy? Gdy w dawniejszych społeczeństwach prawo istniało głównie dla całości, dla państwa, prawo rzymskie istnieje w równej mierze dla obywatela. Prawdopodobnie główna przyczyna tego charakteru rzymskiego prawodawstwa leżała w tem, że przy niebywałej władzy społeczeństwa rzymskiego nad jednostką, nie państwo było zagrożone w swych interesach, ale jego obywatel. Faktem jest, iż Rzym przez swe prawo, obok myśli greckiej, założył wielki kamień węgielny cywilizacji europejskiej i wyodrębnił ją z pośród wszystkich innych.

Surowy duch Rzymu dał mu potęgę, przed którą nic się oprzeć nie mogło. Dalsze jednak jego dzieje zaczynają szybko podkopywać tego ducha. Rzym się rozrastał, wchodził w bliskie stosunki z coraz nowemi ludami, często bardzo różniącemi się od niego swym duchem. To wprowadzało do niego nowe, obce pojęcia. Jednocześnie z rozrostem państwa praktyczny duch rzymski rozwija coraz szerszy handel. Ubogi, skromny w swych potrzebach materjalnych lud bogaci się; zaczynają powstawać wielkie fortuny, a z niemi aspiracje do ich używania zarówno na zbogacenie treści swego osobistego życia, jak na zdobycie znaczenia w państwie.

Zaczyna się przebudowa społeczeństwa. Plebejusze, im więcej

czują się Rzymianami, tem ostrzejszą rozwijają walkę o swoje prawa, o swoje stanowisko w państwie. Od III wieku przed Chr. w tej walce zwyciężają. Zaczynają brać potężny udział w tworzeniu historji Rzymu. Wprowadzają w jego życie swoje instynkty społeczne, słabsze o wiele od instynktów starych Rzymian. Życie rzymskie staje się mniej surowem, luźniejszem, dyscyplina jego słabnie, a pod wpływem tego i arystokracja rzymska, tracąc swe wyłączne stanowiska, traci stopniowo wiarę w stare rzymskie cnoty, rozwija w sobie tak charakterystyczny później dla Rzymian sceptycyzm. Rośnie wśród niej indywidualizm, szukający dla siebie treści.

Epokowy przełom wywołało opanowanie przez Rzym południowej Italji, t. zw. Wielkiej Grecji. Rodzący się indywidualizm rzymski dostał swą treść. Do Rzymu wtargnął szeroką falą potężny wpływ grecki, intelektualny i obyczajowy. Rzymianie zaczęli się na gwałt uczyć po grecku i zapoznawać się z literaturą grecką. Z naśladowania Grecji zaczęła powstawać literatura łacińska; obok grubijańskiego teatru rzymskiego zjawił się i rozpowszechnił teatr grecki, w języku greckim, zapoznający Rzymian z wysoką twórczością grecką. Łacina zaczęła się przerabiać na klasyczną. Zaczęto poznawać filozofję grecką, z której praktycznym Rzymianom najwięcej trafiał do przekonania epikureizm.

W życiu publicznem zaczynają się wysuwać na czoło indywidualności; zaczyna się gra ambicyj osobistych, dla których cele społeczeństwa są raczej podłożem dla celów własnych; wodzowie zaczynają uważać armję za swoje osobiste, po zwycięstwach urządzają sobie wspaniałe tryumfy.

Religja upodobadnia się do greckiej i bogowie utożsamiają z greckimi. Sztuka grecka, nie tworząca już nic nowego, tylko kopjująca świetną przeszłość, zalewa Rzym, a w życiu prywatnem Rzymianin, którego stać na to, tworzy sobie Grecję, buduje willę, ozdobioną mnóstwem posągów, ma greckiego nauczyciela do dzieci i greckiego filozofa, czy filozofującego niewolnika. Ostatecznie przywiązują go do greckiego świata niezliczone Lidje, Lalagi, Glycery...

Ten Rzym nowy, Rzym klasyczny, który się wtedy tworzył, głównie nam jest znany, ale to już nie jest cywilizacja rzymska — zajęła jej miejsce grecko-rzymska.

Wcale liczni byli Rzymianie, którzy walczyli zawzięcie z tą inwazją, zanadto wszakże była ona dla jednostki ludzkiej ponętna, żeby ją można było odeprzeć. Rzymianie starego typu długo jeszcze ist-

nieli, zdarzali się aż do ostatecznego upadku Rzymu, ale zalał ich typ nowy.

Zbudowany na granitowych podstawach, Rzym panował nad znanym wówczas światem i panowanie jego ciągle się rozrastało. Rzymska potęga wojskowa, rzymskie prawo, rzymska administracja, rzymska dyscyplina nietylko trzymała w uległości wszystkie ludy, ale je przyciągała. Rzym zabłysnął umysłowo, wszedł w okres świetnej twórczości, znaczonej imionami Liwjuszów, Cyceronów, Owidjuszów, Wirgilich, Horacych...

Tylko społeczeństwo szybko się rozkładało, przedewszystkiem pod wpływem zdrodzonego w Grecji indywidualizmu, a potem pod wpływem wchodzących w nie, przybywających ze wszystkich stron świata nowych Rzymian, przynoszących swoje pojęcia, swoje zwyczaje i swoje bogi.

Rosnąca wszakże szybko indywidualność ludzka w Rzymie miała krótką historję.

Nazajutrz po wielkiej dobie Oktawjana zniknęli wielcy pisarze, skończyła się wielka twórczość. Klasyczny Rzym istniał o wiele krócej, niż klasyczna Grecja. Twórczego zapału już nie było, a ci, coby go mieli, nie znajdowaliby, jak niedawno, silnego echa w środowisku. Już Horacy charakteryzował w swej Odzie do Mecenasa tych, którzy współczesnemu Rzymowi ton nadawali: jednych wbijają w najwyższą dumę tryumfy sportowe; drugich, gdy wybory zmiennych współobywateli wynoszą ich do potrójnych urzędów; dla innego wreszcie, gdy zgromadził w swoim spichrzu wszystko, czego dostarczają niwy libijskie. Tak samo, jak dziś u nas.

Zmienił się człowiek, z żyjącego i umierającego dla ojczyzny zamienił się w samoluba, robiącego wszystko dla siebie, często kosztem społeczeństwa; wielkie charaktery wyginęły; dumni Rzymianie pospadali do poziomu miernych i marnych istot; za pierwszych już cezarów roi się w Rzymie od dobrowolnych niewolników, pochlebców, donosicieli... Znów wielka ewolucja w dół, ku typowi pierwotniejszemu.

Nie był to upadek tak powszechny żeby nie było ludzi, którzy go rozumieli i nad nim rozpaczali. Dzisiejsi ludzie nie mogą pojąć zachwytów Tacyta nad germańskimi barbarzyńcami: zrozumieją je, gdy dojrzą w nich tęsknotę za dawną ojczyzną, za starym, prostym i surowym Rzymem, w którym jednostka ludzka znajdowała się pod silną władzą społeczeństwa. Cywilizacja starożytna w Europie dała człowiekowi indywidualnemu krótką dobę nieznanej gdzieindziej

świetności i zaraz potem moralnie go zniszczyła. Odebrawszy mu jego stare, wytworzone pod władzą społeczeństwa instynkty społeczne, wytworzyła w jego duszy moralną pustkę. Podniosła jego umysł, pomnożyła liczbę ludzi wyższego poziomu, ale gdy społeczeństwo zaczęło ginąć, i ci ludzie razem z niem wyginęli, bo człowiek wyższego gatunku stracił oparcie, które miał w mocno zorganizowanem społeczeństwie. Tym sposobem starożytny człowiek cywilizowany został człowiekiem bez przeszłości, skazanym na zagładę.

Człowiek cywilizowany europejskiego świata starożytnego zgubił się.

Wyrósł on na walce o prawo twórczości, o prawo szukania prawdy a stał się niezdolnym do tworzenia rzeczy wielkich, do wykrywania nowych prawd: zeszedł na życie tem, co stworzyły, co odkryły pokolenia poprzednie, a sam w nie nic nie wnosił. Pustkę tego życia przerywał, wprowadzając w nie pojęcia i wierzenia obce, egzotyczne.

Wyzwolił się z pod moralnego panowania społeczeństwa, zerwał jego duchowe pęta, z ambicją, że sam będzie kierował swem postępowaniem — i stracił wszelki kierunek. Sceptycyzm jego obalił wszystko, wszelkie kryterja moralne straciły siłę. Przestał wiedzieć, co jest dobre, a co złe.

Dawniej tworzył wespół z innymi jedno mocne społeczeństwo: bezlitosny dla obcych, bo ono tego wymagało, coraz bliżej był swoich. Zrywając więzy społeczne, oddalał się i od nich, zamykał się w swoim egoizmie. Jak i dawniej, nie roztkliwiał się cierpieniami, nie wzruszała go śmierć ludzka; tylko coraz niechętniej wystawiał siebie na śmierć i na cierpienia, coraz niechętniej szedł na otwartą równą walkę, a coraz więcej ciągnęły go circenses, na których bezpiecznie się przyglądał, jak innych dla jego rozrywki mordowano.

Życie jego zalegała coraz większa pustka duchowa: poza sobą nie widział nic, dla czego żyć warto i za co warto umierać.Ześrodkował swą energję w użyciu; że zaś z wiekiem treść użycia zmysłowego jest coraz uboższa, zwracał swe największe wysiłki ku szukaniu pokarmu dla swej pychy i próżności, które zastąpiły dawną, szlachetną rzymską dumę. Wysiłki te doprowadzały do najdziwaczniejszych form szaleństwa, podsycanych przez tłumy nędznych pochlebców.

Świat antyczny się rozszerzał. To, co u Greków i Rzymian było duchowym upadkiem, dla ludów, które wiązali oni z sobą, było postępem. Podboje Aleksandra Wielkiego dały cywilizację halleni-

styczną w Azji Przedniej i Egipcie; Europa Zachodnia i Afryka północna romanizowała się. Przy tej wszakże treści moralnej, jaką świat antyczny w dobie swego największego rozrostu posiadał, groziła mu rychła zagłada, nietylko zagłada polityczna, ale zagłada człowieka cywilizowanego, nie znajdującego w sobie siły duchowej do przeciwstawienia nadciągającemu barbarzyństwu.

Tego człowieka ocaliło Chrześcijaństwo.

Ubezwładnionemu duchowo przez sceptycyzm religja Chrystusowa dała wiarę, a z nią siłę. Wyzwolonego z pod władzy moralnej społeczeństwa, z pod jego nakazów, które tkwiły w duszach jego ojców, poddała Przykazaniom Boskim, które spełniał świadomie, pod własną odpowiedzialnością w życiu przyszłem. Z bezmiernej pychy wydobywała go, wpajając weń pokorę chrześcijańską; z upodlenia i poniżenia podnosiła go, jako istotę, stworzoną na podobieństwo Boże, przeznaczoną do żywota wiecznego; obojętnego dla ludzi, zasklepionego w swem egoizmie, uczyła miłości bliźniego, czyniła zdolnym do aktów miłosierdzia i poświęcenia.

Było to ocalenie duchowe człowieka, nie odrodzenie potęgi Rzymu. Ta, zbudowana przez dawne społeczeństwo, przez stare cnoty rzymskie, potęga dała ludziom bezpieczeństwo. Zapanowała p a x r o m a n a, która oduczała stopniowo ludzi od myślenia o obronie przed nieprzyjacielem zewnętrznym i niszczyła zdolność do obrony. Zbrojne bandy w coraz większej liczbie zaczęły się przechadzać po imperjum. W porównaniu z liczbą ludności krajów, do których wtargały, były to raczej garści. Jeżeli to prawda, że trzy tysiące Franków podbiło Galję, to gallo — romańskie społeczeństwo nie uległo przewadze fizycznej, jeno moralnych zdolności do obrony mu zabrakło. Gdyby żywioły, stojące na czele kraju, posiadały te zdolności moralne, wydobyłyby one z ludu siły fizyczne, aż nadto wystarczające do wypędzenia tak nielicznego najezdnika.

Rozprzężenie społeczeństwa nie odbywa się równomiernie w całej jego masie. Najpierw się wyzwalają z pod jego władzy, uniezależniają od jego nakazów, zatracają instynkty społeczne żywioły, które największe w jego życiu miejsce zajmują i najwięcej są wystawione na wpływy, dające broń jednostce przeciw społeczeństwu. Szerokie, bezimienne masy długo jeszcze potem tkwią w dawnych zwyczajach, postępują zgodnie z nakazami wewnętrznemi, które im narzucił przez pokolenia byt społeczny. Słabość społeczeństwa pochodzi przedewszystkiem z bezwładu moralnego tych, którzy stoją na czele jego organizacji politycznej. Ilustrują tę prawdę znane w nowoczesnej

historji fakty, gdzie górne warstwy narodów zaginęły, odpadły od społeczeństwa, a później, w warunkach sprzyjających z bezimiennych mas cały naród się odrodził i wrócił do samodzielnego bytu.

Rzym uległ barbarzyńcom, bo stojące na jego czele żywioły niezdolne były do zorganizowania obrony.

Zwycięzcy wszakże za ubodzy byli cywilizacyjnie, żeby skomplikowane życie podbijanego świata opanować. To zaś życie, oparte na wielkich instytucjach, na najdoskonalszem w świecie prawie, naprawione zostało przez religję chrześcijańską, przez ludzi moralnie ocalonych. Rodzina rzymska pozyskała nową treść i nową siłę, a jednocześnie poszła w dół, roszerzyła się wśród całej ludności. W wielu dziedzinach forma prawna zatraciła była swą treść moralną; od uschnięcia uratowała ją nowa treść chrześcijańska. System życia antycznego zdobył nowe podstawy trwałe. Płynęło ono mimo panujących orężnie barbarzyńców i powoli ich zalewało. W obecności nowych panów świat antyczny trwał dalej. Zginął on dopiero wtedy, gdy stracił materjalne podstawy istnienia. Badacze ostatnich czasów wykazują, że system życia antycznego przetrwał aż do najazdu Arabów na północną Afrykę. Odcięli oni Rzym od libijskiej pszenicy, która go żywiła. To zmusiło Europę do organizowania się na nowych podstawach. Nastąpił ostateczny koniec świata starożytnego. Nie był to wszakże taki koniec, jak innych zaginionych cywilizacyj — najmniej podobny do tragicznego końca egejskiej. Rzym oddał polityczne panowanie silnym społecznie ludom barbarzyńskim, ale duchowo nad niemi zapanował: z barbarzyńcy europejskiego wyrósł silny człowiek indywidualny, wychowany przez myśl grecką, prawo i dyscyplinę rzymską, wreszcie, co najważniejsze — religję i moralność chrześcijańską. Cywilizacja nowych ludów europejskich stała się dalszym ciągiem cywilizacji antycznej. Było to dziełem Kościoła Rzymskiego, który wziął ludy pod swą władzę duchową i wychował ich umysłowość na podstawach grecko - rzymskich, którym moralną siłę dała religja Chrystusowa.

BOHDAN WASIUTYŃSKI

LUDNOŚĆ ŻYDOWSKA W LATACH 1921—1931.

Polacy nie są przyzwyczajeni do posługiwania się ścisłymi liczbami. Statystyka nie jest popularna. Lubimy oceniać stosunki „na oko". Sądzę przeto, że przyda się poniższe zestawienie statystycznych danych, chociaż artykuł będzie nimi przeładowany i wskutek tego niestrawny. Zadaniem jego jest przedstawienie na podstawie spisów ludności z r. 1921 i 1931 liczebności żydów i przesunięć, które się dokonały w ciągu dziesięciolecia, objętego tymi dwoma datami.

Według spisu z r. 1921 (spis nie był przeprowadzony w czterech powiatach „Litwy Środkowej" i na Górnym Śląsku, gdyż ziemie te nie były jeszcze wcielone do Rzeczypospolitej — dla nich przyjęto niedokładne dane z r. 1919) liczba żydów (bez wojska skoszarowanego) wynosiła 2.830.603 głów. Spis w r. 1931 — również bez wojska — wykazał 3.113.933 żydów, ilość żydów wzrosła o 283.330, czyli o 10%. Ponieważ cała ludność Polski w ciągu dziesięciolecia wzrosła o 18,2%, wskutek tego odsetek żydów z 10,5% w r. 1921 spadł do 9,8% w r. 1931.

Przyrost naturalny żydów — przewagę liczby urodzeń nad liczbą zgonów — można oszacować zgrubsza w tym okresie na 370 tysięcy, emigrację na 177 tysięcy, przyrost przeto powinien by wynosić tylko około 193 tysięcy. Nadwyżka dziewięćdziesięciu tysięcv tłumaczy się częściowo trwającym jeszcze po r. 1921 napływem żydów z Rosji, częściowo niedokładnością spisu z r. 1921 na Ziemiach Wschodnich, zwłaszcza w gminach wiejskich, gdzie pominięto pewną liczbę żydów.

Wzrost liczby żydów w poszczególnych dzielnicach nie był równomierny. Najsilniejszy był w woj. wschodnich (wileńskie, nowogródzkie, poleskie i wołyńskie). Wywołany był wspomnianym napływem „repatriantów" z Rosji, tak że pomimo poważnej emigracji zagranicę z tych terenów, ilość żydów powiększyła się o 16,6%. Po-

wrót wszakże dużej masy uchodźców chrześcijan sprawił, że procent żydów na Ziemiach Wschodnich uległ silniejszemu, niż gdzieindziej obniżeniu, mianowicie z 10,7% w r. 1921 do 9,3% w r. 1931.

W woj. centralnych (m. Warszawa, wojew. warszawskie, łódzkie, kieleckie, lubelskie i białostockie) wzrost liczby żydów wyniósł — 9,7%, odsetek spadł z 14,4% do 13,3%. Największy wzrost obserwujemy w woj. łódzkim — aż 15,8%, co zostało spowodowane skupianiem się żydów w m. Łodzi. Na ogólny przyrost żydów w województwie — 51.522 głów — 46.342 przypada na samo miasto, bez m. Łodzi, przyrost żydów w okresie dziecięcioletnim wyniósł w tym województwie tylko 3%. Drugie miejsce zajmuje Warszawa, gdzie przyrost osiągnął 13,6%. W tych dwóch największych miastach wzrosła liczba żydów o 89 tysięcy, co stanowiło przeszło połowę ich przyrostu w woj. centralnych.

B. Królestwo Kongresowe było przed wojną jedyną dzielnicą, w której odsetek żydów wzrastał, w innych dzielnicach emigracja wywołała spadek odsetka. Poniższa tabelka daje obraz przyrostu w poszczególnych województwach w l. 1897—1931.

Województwo	wzrost 1897—1931	w %	wzrost 1921—1931	w %	Procent żydów w r. 1897	1921	1931
m. Warszawa	+134.670	+61,3	+42.337	+13,6	33,7	33,1	30,1
Warszawskie	+21.405	+10,8	+15.678	+7,8	10,5	9,6	8,7
Łódzkie	+138.617	+57,8	+51.522	+15,8	13,7	14,5	14,4
Kieleckie	+76.120	+31,3	+16.531	+5,5	12,3	11,8	10,8
Lubelskie	+40.305	+14,7	+26.722	+9,3	14,6	13,8	12,8
Białostockie	—56.872	—22,4	+3.937	+2,0	17,5	14,9	12,0
woj. Centralne	+354.245	+24,9	+156.727	+9,7	14,9	14,5	13,3

Wojna światowa wyludniła wiele powiatów woj. Warszawskiego, lubelskiego i białostockiego, wskutek czego w l. 1897—1921 wzrost liczby żydów był w dwóch pierwszych stosunkowo nieznaczny, w woj. białostockim zarówno z powodu wojny, jak i silnej przedwojennej emigracji amerykańskiej absolutna liczba żydów uległa zmniejszeniu. Emigracja trwała i po r. 1921, tak że pomimo „repatriacji" ilość żydów wzrosła bardzo nieznacznie, cały przyrost naturalny w r. 1921—31 pochłonęła emigracja w przeciwieństwie do woj. lubelskiego, gdzie „repatriacja" do wyludnionych powiatów zaznaczyła się bardzo wybitnie.

W woj. małopolskich (krakowskie, lwowskie, tarnopolskie i stanisławowskie) wzrost procentowy liczby żydów był najsłabszy (+7,2%). O ile woj. krakowskie zachowało mniej więcej cały swój

przyrost naturalny, inne województwa miały emigrację dosyć znaczną. W woj. lwowskim przeszło 80% przyrostu przypada na m. Lwów.

Województwo	wzrost 1890—1931	w %	wzrost 1921—1931	w %	Procent żydów w r. 1890	1921	1931
Krakowskie	+42.117	+32,1	+20.707	+13,5	7,6	7,7	7,6
Lwowskie	+61.944	+22,1	+19.855	+6,2	11,9	11,6	10,9
Tarnopolskie	—68.926	—33,9	+4.834	+3,7	14,4	9,0	8,4
Stanisławowskie	—14.000	—9,2	+7.878	+6,0	13,7	10,4	9,4
woj. południowe	+21.035	+2,7	+53.274	+7,2	11,6	9,9	9,3

W woj. krakowskim odsetek żydów przez czterdzieści lat utrzymuje się na jednakowym poziomie (poza woj. zachodnimi jest to województwo o najmniejszym odsetku żydów). W trzech innych województwach procent żydów stale od r. 1900 spada. Wojna światowa spowodowała masowe wychodźtwo, zwłaszcza z Podola.

Wreszcie, w woj. zachodnich omawiane dziesięciolecie zaznaczyło się nieznacznym zmniejszeniem liczby żydów (— 1,3%). Właściwie zmniejszenie nastąpiło tylko w woj. poznańskim (—30,6%) wskutek emigracji żydów niemieckich (tylko m. Bydgoszcz wykazuje znaczny napływ żydów). Natomiast w woj. śląskim (Katowice, Chorzów) i pomorskim napływ znakomicie przewyższał odpływ.

Zmiany, które uwidoczniły się w rozsiedleniu żydów w Polsce, są bardzo charakterystyczne i zasługują na więcej szczegółowe omówienie. Przyjąć można, że przyrost naturalny żydów w poszczególnych powiatach z wyjątkiem wielkich miast, w których był znacznie niższy, wahał się od 12 do 17%. Tam przeto, gdzie wzrost ilości żydów nie dochodzi do powyższego odsetka, mamy do czynienia bądź z emigracją zagraniczną, bądź z przenoszeniem się do innych powiatów.

Woj. Warszawskie.

Powiat	r. 1921 ilość	% żydów	r. 1931 ilość	% żydów	wzrost (+) lub ubytek (—) w %
1. Błonie	10.670	9,2	11.803	8,2	+10,6
2. Ciechanów	4.846	7,1	4.907	6,2	+1,3
3. Gostynin	5.223	6,7	4.654	5,7	—10,9
4. Grójec	16.379	12,9	16.640	12,6	+1,6
5. Kutno	11.101	11,2	10.353	9,6	—6,7
6. Lipno	4.567	5,0	4.172	4,0	—8.6
7. Łowicz	6.004	6,1	5.744	5,5	—4,3
8. Maków	6.715	11,5	7.172	10,9	+6,8
9. Mińsk Maz.	14.052	14,3	14.896	13,4	+6,0
10. Mława	7.941	8,9	7.782	7,5	—2,0
11. Nieszawa	4.272	4,2	3.935	3,3	—7,9
12. Płock	12.278	11,0	11.591	9,0	—5,6
13. Płońsk	6.470	8,7	6.736	8,3	+4,1

Powiat	r. 1921 ilość	% żydów	r. 1931 ilość	% żydów	wzrost (+) lub ubytek (—) w %
14. Przasnysz	3.474	6,2	3.540	5,1	+1,9
15. Pułtusk	16.462	15,5	17.398	14,7	+5,6
16. Radzymin	8.280	11,4	9.141	9,4	+10 4
17. Rawa Maz.	7.110	8,5	7.033	7,5	—1,1
18. Rypin	5.263	7,0	4.864	5,6	—7,6
19. Sierpc	7.677	10,6	7.574	9,2	—1,3
20. Skierniewice	4.518	7,0	4.558	6,4	+0,9
21. Sochaczew	3.467	5,5	3.853	5,1	+11,1
22. Warszawa	21.780	12,0	35.736	11,0	+64.1
23. Włocławek	14.897	11,8	15.042	10,2	+1,0
Woj. Warszawskie	203.446	9,6	219.124	8,7	+7,7
Woj. Łódzkie.					
1. Brzeziny	21.760	17,4	25.396	16,8	+16,7
2. Kalisz	20.266	11,2	23.450	12,0	+15,7
3. Koło	10.501	9,4	9.783	8,2	—6,8
4. Konin	9.190	4,7	7.491	3,6	—18,5
5. Łask	15.453	10,3	17.004	9,9	+10,0
6. Łódź m.	156.155	34,5	202.497	33,5	+29,7
7. Łódź pow.	9.581	8,7	13.152	8,1	+37,3
8. Łęczyca	12.888	10,5	11.937	9,4	—7,4
9. Piotrków	21.776	11,0	20.902	9,4	—4,0
10. Radomsko	13.199	7,8	12.019	6,4	—8,9
11. Sieradz	15.844	10,2	16.042	9,5	+1,2
12. Turek	5.248	4,9	4.311	4,2	—17,9
13. Wieluń	15.112	8,3	14.511	6,8	—4,0
Woj. Łódzkie	326.973	14,5	378.495	14,4	+15 8
Woj. Kieleckie.					
1. Będzin	25.884	13,7	31.875	13,8	+23.1
2. Częstochowa m.	22.858	25,7	25.588	21,9	+11,9
3. Częstochowa p.	7.309	5,0	6.927	3,2	—5,2
4. Iłża	10.242	7,5	11.377	7,1	+11,1
5. Jędrzejów	10.347	10,3	9.435	8,7	—8,8
6. Kielce	24.214	13,5	26.895	12,3	+11,1
7. Końskie	19.168	13,2	21.840	12,2	+13,9
8. Kozienice	13.021	10,5	14.073	9,8	+8,1
9. Miechów	8.318	5,6	7,271	4,7	—12,5
10. Olkusz	11.592	8,5	11.234	7,4	—3,1
11. Opatów	24.915	15,3	24.763	13,3	—0,6
12. Opoczno	10.009	8,5	8.584	6,8	—11,5
13. Pińczów	14.639	12,2	12.900	10,2	—11,8
14. Radom m.	24.465	39.7	25.159	32,3	+2,8
15. Radom pow.	7.415	5,6	7.774	5,1	+4,8
16. Sandomierz	15.904	14,2	15.427	12,5	—3,0

Powiat	r. 1921 ilość	% żydów	r. 1931 ilość	% żydów	wzrost (+) lub ubytek (—) w %
17. Sosnowiec m.	13.646	15,8	20.805	19,1	+52,5
18. Stopnica	17.916	12,7	17.157	11,2	—4,2
19. Włoszczowa	7.717	8,2	7,131	7,1	—7,6
20. Zawiercie	10.910	9,8	10.533	8,0	—3,5
Woj. Kieleckie	300.489	11,8	317.020	10,8	+5,5

Woj. Lubelskie.

1. Biała Podl.	13.279	15,7	14.288	12,3	+7,6
2. Biłgoraj	10.940	11,0	12.938	11,1	+18,3
3. Chełm	19.912	16,4	22.852	14,1	+14,8
4. Garwolin	17.898	12,3	18.741	11,7	+4,7
5. Hrubieszów	13.967	13,5	15.785	12,2	+13,0
6. Janów Lub.	13.407	10,2	15.317	10,0	+14,2
7. Krasnystaw	10.493	9,0	12.127	9,0	+15,6
8. Lubartów	9,669	10,0	9.652	8,9	—0,2
9. Lublin m.	37.337	39,5	38.937	34,7	+4,3
10. Lublin pow.	9.608	6,9	12.049	7,4	+25,4
11. Łuków	14.059	12,1	14.735	11,3	+4,8
12. Puławy	19.296	12,9	21.949	12,7	+13,7
13. Radzyń	14.765	16,7	15.548	15,7	+5,3
14. Siedlce	23.233	17,4	23.069	15,2	—0,7
15. Sokołów	8.290	10,9	8.334	9,9	+0,5
16. Tomaszów	12.234	12,5	14.204	11,7	+16,1
17. Węgrów	9.304	11,5	8.888	10,0	—4,5
18. Włodawa	14.666	17,9	18.188	16,0	+24,0
19. Zamość	15.261	11,8	16.738	11,2	+9,7
Woj. Lubelskie	287.618	13,8	314.340	12,8	+9,3

Woj. Białostockie.

1. Augustów	4.036	6.5	4.266	5.7	+5,7
2. Białystok m.	39.602	51,6	39.165	43,0	—1,1
3. Białystok pow.	11.537	10.4	11.005	7,9	—4.6
4. Bielsk Podl.	17.004	12,0	18.502	9,1	+8,8
5. Grodno	31.610	21,7	35.693	16,7	+12.9
6. Łomża	22.350	15,3	21.451	12,8	—4,0
7. Ostrołęka	6.966	7,5	8.122	7,2	+16,6
8. Ostrów Maz.	12.967	14,8	12.361	12,4	—4,9
9. Sokółka	8.361	9,4	8.528	8,3	+2,0
10. Suwałki	8.099	9,0	8.133	7,4	+0,4
11. Szczuczyn	7.278	12,5	6.981	10,2	—4,0
12. Wołkowysk	13.672	11,9	13.283	7,8	—2,8
13. Wysokie Maz.	9.946	12,8	9.875	11,1	—0,7
Woj. Białostockie	193.428	15,0	197.365	12,0	+2,0

Powiat	r. 1921 ilość	% żydów	r. 1931 ilość	% żydów	wzrost (+) lub ubytek (—) w %
		Woj. Wileńskie [1])			
	93.289	9,3	110.796	8,7	+18,8
		Woj. Nowogródzkie.			
1. Baranowicze	12.283	11,3	16.074	10,0	+30,9
2. Lida	12.932	8,7	14.913	8,1	+15,3
3. Nieśwież	9.912	9,8	8.880	7,8	—10,4
4. Nowogródek	8.859	8,1	10.462	7,0	+18,1
5. Słonim	10.895	13,8	12.344	9,8	+13,3
6. Stołpce	6.291	7,7	6.975	7,0	+10,9
7. Szczuczyn	6.626	8,2	7.883	7,3	+19,0
8. Wołożyn	4.348	4,8	5.341	4,6	+22,8
Woj. Nowogródzkie *)	73.337	9,0	82.872	7,8	+13,0
		Woj. Poleskie.			
1. Brześć n. B.	23.857	20,1	32.280	14,9	+35,3
2. Drohiczyn	7.109	11,3	6.981	7,2	—1,8
3. Kamień Koszyrski	2.288	3,5	4.037	4,3	+76,4
4. Kobryń	10.264	14.3	10.527	9,2	+2,6
5. Kosów Pol.	5.709	11,7	6.333	7,6	+10,9
6. Łuniniec	6.648	8,2	8.072	7,4	+21,4
7. Pińsk	21.477	16,0	25.385	13,8	+18,2
8. Prużana	9,563	14,0	9,463	8,7	—1,0
9. Stolin	10.265	10.7	10.910	8,7	+6,3
Woj. Poleskie	97.180	13,0	113.988	10,1	+17,3
		Woj. Wołyńskie.			
1. Dubno	14.349	8,1	18.227	8,0	+27,0
2. Horochów	8.589	9,3	10.112	8,3	+17.7
3. Kostopol	9.333	7,9	10.786	6,8	+15,6
4. Kowel	23.253	13,7	26.719	10,5	+14,9
5. Krzemieniec	16.231	7,9	18.751	7,7	+15,5
6. Luboml	5.604	10,0	6.861	8,0	+22,3
7. Łuck	27.929	13,3	34.354	11,8	+23,0
8. Równe	36.498	17,9	37.713	14,9	+3,3
9. Sarny	13.539	10,3	16.088	8,9	+18,8
10. Włodzimierz	12.035	11,9	17.331	11,5	+44,0
11. Zdołbunów	10.898	10,9	10.850	9,2	—0.4
Woj. Wołyńskie	178.258	11,4	207.792	10,0	+16.7

[1]) Z powodu zmian granic powiatów w tym województwie, można było tylko zestawić dane z r. 1919 i 1921 ze spisem 1931 dla całego województwa.

Woj. Krakowskie.

1.	Biała Krak.	7.909	6,9	9.951	7,2	+25,8
2.	Bochnia	5.669	5,2	5.656	5,0	—0,2
3.	Brzesko	4.464	4,6	4.121	4,0	—7,7
4.	Chrzanów	10.652	9,1	12.127	8,8	+13,8
5.	Dąbrowa	4.815	7,6	4.807	7,2	—0,2
6.	Gorlice	5.382	5,8	5.578	5,3	+3,6
7.	Jasło	6.045	5,7	5.786	5,0	—4,3
8.	Kraków m.	45.229	24,6	56.515	25,8	+25,0
9.	Kraków pow.	3.394	2,4	4.138	2,2	+21,9
10.	Limanowa	2.710	3,5	2.766	3,2	+2,1
11.	Mielec	6.199	8,5	6.457	8,3	+4,2
12.	Myślenice	2.159	2,3	2.189	2,1	+1,4
13.	Nowy Sącz	14.947	9,5	15.135	8,2	+1,3
14.	Nowy Targ	3.676	3,5	4.853	3,7	+32,0
15.	Ropczyce (Dębica)	6.559	6,5	6.410	5,8	—2,3
16.	Tarnów	17.577	14,8	21.219	14,9	+20,7
17.	Wadowice	3.621	2,9	3.665	2,5	+1,3
18.	Żywiec	1.904	1,7	2.245	1,7	+17,9
Woj. Krakowskie		152.911	7,7	173.618	7,6	+13,5

Woj. Lwowskie.

1.	Bóbrka	6.917	8,3	7.972	8,2	+15,3
2.	Brzozów	4.643	5,9	4.316	5,2	—7,0
3.	Dobromil	7.661	9,2	7.522	8,0	—1,8
4.	Drohobycz	26.347	16,0	28.888	14,9	+9,6
5.	Gródek Jag.	4.449	6,1	4.982	5,9	+12.0
6.	Jarosław	12.239	8,9	11.721	7,9	—4,2
7.	Jaworów	5.164	6,6	5.161	5,9	—0,1
8.	Kolbuszowa	4.846	7,2	5.091	7,3	+5,1
9.	Krosno	6.323	6,2	6.521	5,8	+3,1
10.	Lesko	10.294	11,1	10.916	9,8	+6,0
11.	Lubaczów	8.893	11,1	9.342	10,7	+5.0
12.	Lwów m.	83.390	34,0	99.595	31,9	+19.4
13.	Lwów pow.	5.064	4,0	5.087	3,6	+0,5
14.	Łańcut	6.503	7,1	6.281	6,4	—3,4
15.	Mościska	5.684	6,8	5.428	6,1	—4,5
16.	Nisko	3.936	6,5	3.985	6,2	+1,2
17.	Przemyśl	22.427	15,3	21.424	13,2	—4,5
18.	Przeworsk	3.672	6,2	3.405	5,5	—7,3
19.	Rawa R.	13.161	12,3	13.381	11,0	+1,7
20.	Rudki	5.170	7,1	5.396	6,8	+4,4
21.	Rzeszów	17.665	10,1	17.098	9,2	—3,2
22.	Sambor	11.536	9,3	11.258	8,4	—2,4
23.	Sanok	9.268	9,1	9.455	8,3	+2.0
24.	Sokal	12.940	13,1	13.372	12,3	+3,3
25.	Tarnobrzeg	6.105	8,5	6.333	8,6	+3.7

Powiat	r. 1921 ilość	% żydów	r. 1931 ilość	% żydów	wzrost (+) lub ubytek (—) w %
26. Turka	10.687	11,0	10.627	9,3	—0.6
27. Żółkiew	7.566	8,9	7.848	8,2	+3,7
Woj. Lwowskie	322.550	11,6	342.405	10,9	+6.2
			Woj. Stanisławowskie.		
1. Dolina	9.773	10,2	10.471	8,8	+7,1
2. Horodenka	7.044	8,7	7.480	8.1	+6,2
3. Kałusz	6.140	7,2	6.249	6,1	+1,8
4. Kołomyja	21.068	13.4	20.887	11,9	—0,9
5. Kosów Pok.	7.693	9,2	7.826	8,3	+1,7
6. Nadwórna	8.422	7,8	11,663	8,3	+38,5
7. Rohatyn	8.371	7,7	9.466	7,4	+13,1
8. Stanisławów	27.559	16,9	29.525	14,9	+7,1
9. Stryj	17.165	13,3	17,115	11,2	—0,3
10. Śniatyn	6.951	9,5	7.073	9,1	+1,8
11. Tłumacz	6.396	6,2	6.702	5,8	+4 8
12. Żydaczów	5.286	7,1	5.289	6,4	+0,1
Woj. Stanisław.	131.868	10,4	139.746	9,4	+6 0
			Woj. Tarnopolskie.		
1. Borszczów	9.378	10,1	9.353	9,1	—0.3
2. Brody	9.430	11,7	10.360	11,4	+9,9
3. Brzeżany	7.050	8,0	7.151	6,9	+1,4
4. Buczacz	8.977	7,6	10.568	7,6	+17,7
5. Czortków	6.997	9,7	7.845	9,3	+12,1
6. Kamionka Strum.	6.267	8,4	6.700	8,2	+6,9
7. Kopyczyńce	7.687	9,3	7.291	8,2	—5,2
8. Podhajce	4.372	5,5	4.786	5,0	+9,5
9. Przemyślany	6.594	8.3	6.860	7,6	+4,0
10. Radziechów	7.056	10,9	6.934	10,0	—1,7
11. Skałat	8.156	10,0	8.486	9,5	+4 0
12. Tarnopol	17.556	13,4	17.684	12,5	+0,8
13. Trembowla	5.062	6,3	4.845	5,7	—4,3
14. Zaleszczyki	5.589	8,7	5.965	8,3	+6 7
15. Zbaraż	4.366	6,7	3.997	6,1	—8,5
16. Zborów	4.181	6,0	5.056	6,2	+20,9
17. Złoczów	10.565	9,8	10.236	8,6	—3,1
Woj. Tarnopolskie	129.283	9,0	134.117	8,4	+3 7
Woj. Śląskie *)	16.650	1,5	18.938	1,5	+13,7
Woj. Poznańskie	10.397	0,5	7.211	0,3	—30,6
Woj. Pomorskie	2.927	0,3	3.447	0,3	+17,8
m. Warszawa	310.322	33,1	352.659	30,1	+13 6

W woj. warszawskim jeden powiat wykazał ogromny napływ żydów — pow. warszawski; ilość żydów wzrosła w nim aż o 64,1%, w tym w miastach o 33,7%, w gminach wiejskich o 123,5%. Powiat ten miał wogóle największy w Polsce przyrost ludności. Na jego terenie tworzą się liczne skupienia podmiejskie, związane ze stolicą. Żydzi osiedlają się w nich tłumnie, jako handlarze i rzemieślnicy-chałupnicy. Z całego przyrostu województwa + 15.678 głów, na jeden ten powiat przypada 13.956, na pozostałe powiaty tylko 1.719, co stanowi +0,9% przyrostu (w miastach +3,0%, w gminach miejskich ubytek — 8,7%). Silniejsze powiększenie się — ponad 10% — miały tylko trzy powiaty podwarszawskie: błoński (+10,6), radzymiński (+10,4) i sochaczewski (+11,1), przy tym ten ostatni ma znaczny przyrost tylko w mieście Sochaczewie, a ubytek żydów w gminach wiejskich. Sochaczew, spalony w czasie wojny, wykazuje ogromny wzrost liczby mieszkańców, jako siedziba powstałego przemysłu, liczba żydów w nim jest jeszcze znacznie mniejsza, niż w r. 1897 (pierwszy spis ludności rosyjski). Na 23 powiaty województwa 10 wykazuje absolutne zmniejszenie się ilości żydów pomimo przyrostu naturalnego. Przede wszystkim ubytek występuje w gminach wiejskich — w 19 powiatach; w miastach w 9 powiatach. Nawet w niektórych większych miastach nastąpiła emigracja żydów. Płock w r. 1931 stracił 11,1% swej ludności żydowskiej z r. 1921, a odsetek żydów spadł z 26,6% do 19,9%; Kutno straciło 5,1%, a odsetek zmniejszył się z 37,1% do 27,5%.

Poniżej podaję zestawienie porównawcze wzrostu w l. 1921—31 ludności katolickiej i żydowskiej w miastach według powiatów, wyodrębniając miasta większe, liczące ponad 20 tysięcy mieszkańców:

Miasta w powiecie	wzrost proc. katolików	wzrost proc. żydów	Miasta w powiecie	wzrost proc. katolików	wzrost proc. żydów
1. Sochaczewski	+155,7	+24,5	15. Włocławski	+21,7	—3,3
2. Radzymiński	+137,8	+7,9	16. Nieszawski	+21,7	—3,3
3. Pruszków m.	+57,3	+32,6	17. Żyrardów m.	+21,4	+7,0
4. Kutno m.	+47,6	—5,1	18. Makowski	+21,1	+9,3
5. Błoński	+43,7	+12,1	19. Grójecki	+20,8	—5,3
6. Warszawski	+38,5	+33,8	20. Mławski	+20,7	+4,6
7. Rypiński	+36,7	—2,3	21. Sierpecki	+20,7	—0,9
8. Włocławek m.	+36,4	+3,9	22. Mińsko-Maz.	+19,7	+15,5
9. Przasnyski	+33,8	+1,6	23. Pułtuski	+19,7	+7,7
10. Płock m.	+30,8	—11,1	24. Rawski	+17,2	—1,0
11. Lipnowski	+28,2	—7,3	25. Gostyniński	+14,2	—7,6
12. Skierniewice	+27,2	+2,4	26. Płoński	+12,7	+9,3
13. Kutnowski	+24,4	—9,0	27. Łowicki	+12,4	—3,9
14. Ciechanowski	+23,5	+3,8	28. Płocki	+7,1	+6,5

W woj. warszawskim polszczenie się miast było wyjątkowo korzystne, przyrost ludności katolickiej, jak wskazuje powyższe zestawienie, był znacznie większy, niż żydowskiej, wskutek czego procent żydów w miastach spadł z 34,4% do 28,7%. Jest jednak jeszcze kilka miast, w których żydzi stanowią większość mieszkańców.

W woj. łódzkim, jak już zaznaczono, duży przyrost ludności żydowskiej, procentowo tylko nieco mniejszy od ludności chrześcijańskiej, wywołany jest wielkim napływem żydów do m. Łodzi. Ilość żydów wzrosła w tym mieście o 29,7% (katolików o 40,6%). Prócz tego, podobnie jak w pow. warszawskim, wielki napływ żydów ujawnił się w pow. łódzkim (+37,3%). Również w sąsiednich uprzemysłowionych powiatach liczba żydów się powiększyła: w brzezińskim, jednym z najbardziej zażydzonych, o 16,7% (głównie w ośrodku chałupnictwa krawieckiego — m. Brzezinach), w pow. łaskim o 10,0% i w pow. sieradzkim o 1,2% (wyłącznie w m. Zduńskiej Woli, w innych miastach powiatu i na wsi liczba żydów spadła). W miastach przemysłowych większych, liczących ponad 20 tysięcy mieszkańców, wzrost liczby żydów waha się od 18,8 do 11,8% (Zgierz, Pabianice, Zduńska Wola, Tomaszów Maz.). Silny przyrost ludności żydowskiej wykazał Kalisz (+23,7); napływ żydów był w tym mieście większy niż chrześcijan, wskutek czego stosunek żydów do ogółu ludności się podniósł, a cały powiat kaliski ma również w r. 1931 większy odsetek żydów, niż w r. 1921. Kalisz jest bramą wypadową żydów na Poznańskie i tym się tłumaczy ich skupianie się. W dwóch pozostałych miastach powiatu i w gminach wiejskich ilość żydów się zmniejszyła. W innych powiatach mamy fakt absolutnego zmniejszenia się liczby żydów i to w miastach i w gminach wiejskich. Największy ubytek stosunkowy ze wszystkich powiatów w Polsce — nastąpił w pow. konińskim (—18,5%), następnie w pow. tureckim (—17,9); w pow. łęczyckim (—7,4%), w pow. kolskim (—6,8%), w pow. radomszczańskim (—8,9%), w pow. piotrkowskim (—4,0) i pow. wieluńskim (—4,0%). Nawet w większych miastach Piotrkowie (—2,0%) i Radomsku (—6,2%) widzimy cofanie się liczby żydów. Procent żydów w miastach obniżył się z 33,5 do 31,2%.

W woj. kieleckim powiat będziński przedstawia analogię z Kaliszem. Jedyny to powiat w województwie, gdzie wzrósł odsetek żydów, którzy z tego powiatu prowadzą ofensywę handlową na Śląsk. W pow. będzińskim przybyło żydów 23,1%, we wszystkich miastach (Będzin, Dąbrowa Górnicza, Czeladź) podniósł się odsetek żydów. Jeszcze większy wzrost żywiołu żydowskiego, wprost wy-

jątkowy w b. Kongresówce, miał Sosnowiec (+52,5%). Na 20 powiatów województwa 11 ma absolutne zmniejszenie się ilości żydów (największe w pow. miechowskim — 12,5%, pińczowskim — 11,8%, opoczyńskim — 11,5%). Powiększenie się ilości żydów w paru powiatach wywołane było po części powrotem do wyludnionych w czasie wojny okolic, po części rozwojem przemysłu (pow. iłżecki +11,1%, pow. kozienicki +8,1%, pow. konecki +13,9%). W innych powiatach na powiększenie wpłynął rozwój miast większych. Odsetek żydów w miastach województwa wynosił w r. 1921 —33,9%, w r. 1931 —30,2%. Wzrost katolików i żydów w tych większych miastach przedstawiał się, jak następuje:

	wzrost w % 1921—31 katolików	żydów
1. Sosnowiec	+21,2	+52,5
2. Częstochowa	+38,2	+11,9
3. Radom	+42,1	+2,8
4. Kielce	+42,1	+16,4
5. Będzin i Dąbrowa G.	+21,0	+23,4
6. Zawiercie	+14,0	—6,9
7. Ostrowiec	+31,0	—1,6
8. Czeladź	+21,1	+43,0

W woj. lubelskim zmiany w rozsiedleniu żydów wykazują podobieństwo do ziem wschodnich Po pierwsze, większość powiatów, zniszczonych przez wojnę, miała bardzo licznych uchodźców, w ich liczbie również żydów, którzy powrócili do dawnych miejsc zamieszkania. Po wtóre tak samo, jak w woj. wschodnich, a dawniej i woj. południowych, bardzo duża część żydów zamieszkuje w gminach wiejskich. Po trzecie, znaczna część miast ma bezwzględną przewagę żydów. Poza woj. łódzkim z wielkim centrum żydostwa — Łodzią, jest to najbardziej zażydzone województwo. Rzecz charakterystyczna, że przyrost w gminach wiejskich, w przeciwieństwie do innych województw centralnych i południowych, był niemal taki sam (+9,1), jak w miastach (+9,4). W niektórych powiatach liczba żydów w gminach wiejskich powiększyła się bardzo znacznie (lubelski +25,4%, janowski +19,7%, chełmski +18,7%, krasnostawski +16,5, biłgorajski +16,1). Tylko w północnych powiatach na Podlasiu nastąpił po wsiach ubytek żydów (lubartowski —6,0%, łukowski —7,5%, radzyński —7,0%, siedlecki — 16,0%, sokołowski —14,3%, węgrowski —11,9%). W dwóch powiatach (w biłgorajskim i lubelskim) odsetek ludności żydowskiej powiększył się. Rzecz cie-

kawa, że w miastach wzrost ilości żydów zaznaczył się w miastach mniejszych (duży napływ do miast pow. biłgorajskiego +22,5%, hrubieszowskiego +23,2%, tomaszowskiego +21,5%, włodawskiego +29,0%). Natomiast miasta większe (ponad 20 tys.), mają wzrost, mniejszy od przyrostu naturalnego. Mianowicie:

	wzrost w % 1921—31 katolików	żydów
1. Lublin	+28,4	+4,3
2. Siedlce	+37,3	+0,7
3. Chełm	+39,4	+12,2
4. Zamość	+41,6	+9,4

W miastach woj. lubelskiego procent żydów spadł z 48.3% do 43,7%.

Woj. Białostockie przodowało przed wojną pod względem zażydzenia, po wojnie odsetek żydów najszybciej w nim spada. Większy wzrost ilości żydów zaznaczył się w zrujnowanych przez wojnę pow. ostrołęckim (+16,6%, w tym miasto Ostrołęka +28,0%) i grodzieńskim +12,9 (miasta +12,5, gminy wiejskie +15,2). Na 13 powiatów w 7 stwierdzono ubytek ludności żydowskiej (w tym w miastach w 5 powiatach). W większych miastach ruch ludności katolickiej i żydowskiej w ciągu dziesięciolecia przedstawiał się następująco:

	wzrost w % 1921—31 katolików	żydów
1. Białystok	+29,3	—1,1
2. Grodno	+73,1	+13.2
3. Łomża	+24,1	—2,4
4. Suwałki	+45,6	+1,1

Odsetek żydów w miastach województwa spadł bardzo znacznie — z 46,2% do 38,0/%, Białystok i Grodno utraciły większość żydowską.

Woj. wschodnie można rozpatrywać łącznie. Charakteryzuje je bardzo duży wzrost ilości żydów w gminach wiejskich: w woj. wileńskim +17,1%, w woj. nowogródzkim +11,1%, w woj. poleskim +15,9%, w woj. wołyńskim +20,8% (gdy w miastach woj. wołyńskiego +13,9%). Największy przyrost wykazują powiaty, pozbawione miast; koszyrski na Polesiu (+76,4) i postawski w Wileńszczyźnie (+48,3%) — odsetek żydów w porównaniu z r. 1921 podniósł się, ale pozostał, jak na stosunki na ziemiach wschodnich niski (2,8% i 4,3%). Przyrost duży (ponad 20%) miały jeszcze powiaty:

brasławski w woj. wileńskim (+20,2%), baranowicki (+30,9) i wołożyński (+22,8%) w woj. nowogródzkim, brzeski (+35,3%) i łuniniecki (+21,4%) na Polesiu, oraz włodzimierski (+44,0), dubieński (+27,0%), łucki (+23,0%) i lubomelski (+22,3%) na Wołyniu. Wyjątkowo ubytek ludności żydowskiej miały powiaty nieświeski w woj. nowogródzkim (—10,4%), drohicki (—1,8%) i prużański (—1,0%) na Polesiu oraz zdołbunowski (—0,4%) na Wołyniu.

W miastach, przeważnie wyludnionych w czasie wojny, ludność żydowska (z wyjątkiem Wołynia) nie odzyskała swej siły liczebnej z r. 1897. Miasta większe miały wzrost bardzo nierównomierny.

	wzrost % lud. żydowskiej	% żydów w r. 1921	% żydów w r. 1931
1. Wilno *)	+18,1	36,1	28,2
2. Równe	+4,6	71,2	56,0
3. Brześć	+37,2	52,9	44,3
4. Pińsk	+15,5	74,6	63,4
5. Łuck	+12,7	65,9	48,9
6. Kowel	+0,7	61,3	46,4
7. Włodzimierz	+80,1	48,8	43,4
8. Baranowicze	+46,6	57,6	42,4

Wskutek napływu ludności polskiej do miast na Ziemiach Wschodnich odsetek żydów w miastach obniżył się dość znacznie. Wynosił on:

Województwo	w r. 1921	w r. 1931
Wileńskie	32,2	29,2
Nowogródzkie	55,0	42,6
Poleskie	56,4	49,1
Wołyńskie	58,9	49,1

W woj. krakowskim występuje zjawisko wzmagania się ludności żydowskiej w miastach i równoczesnego odżydzania wsi. Kraków jest jedynym wielkim miastem, w którym odsetek żydowski się podniósł (z 24,6% na 25,8%), a przyrost wskutek napływu był bardzo wysoki (+25,0%). Jeszcze większy przyrost miała: Biała Krakowska (+54,6%), w Tarnowie liczba żydów powiększyła się o 23,8%. Z większych miast tylko Nowy Sącz miał minimalny ubytek żydów (—0,1%). Na 18 powiatów wzrósł procent żydów w Krakowie, w miastach pow. bialskiego, gorlickiego, bocheńskiego, jasielskiego. Duży procent przyrostu żydów wykazały pow. bialski (+25,8), nowotarski (Zakopane!) (+32,%), krakowski (+21,9%), tarnowski

*) Dla miasta Wilna zamiast r. 1921 — r. 1919.

(+20,7%), żywiecki (+17.9%), chrzanowski (+13,8%), a więc przede wszystkim powiaty przemysłowe. Ubytek żydów miały powiaty: brzeski (—7,7%), jasielski (—4,3%), ropczycki bocheński, dąbrowski. Ubytek ten wywołała emigracja żydów ze wsi. W gminach wiejskich na 17 powiatów liczba żydów zmniejszyła się w 13. Gdy w miastach uwidoczniła się imigracja żydów (+18,7% przyrostu), w gminach wiejskich liczba żydów zmniejszyła się o 6,0%, pomimo przyrostu naturalnego.

W Małopolsce Wschodniej poza Lwowem, który był miejscem najsilniejszej imigracji żydowskiej (+19,4% wzrostu liczby żydów), większy wzrost liczby żydów nastąpił z powodu powrotu żydów do zniszczonych w czasie wojny miast. Powyżej 10% wynosił wzrost w pow. bóbreckim (+15,3%, w miastach tego powiatu +44,4%) i gródeckim (+12,0%, w miastach +25,7%) woj. lwowskiego; w pow. zborowskim (+20,9%, w miastach +45,0%), buczackim (+17,7%, w miastach +27,2%) i czortkowskim (+12,1%, z powodu rozwoju miasta Czortkowa +21,2%) w woj. tarnopolskim; oraz w pow. nadwórniańskim (+38,5%, w miastach +66,7%) i rohatyńskim (+13,1%, w miastach +35,1%) w woj. stanisławowskim. Gminy wiejskie mają ubytek ludności żydowskiej; było w nich mniej żydów w r. 1931 niż w r. 1921 w 21 powiatach na 26 woj. lwowskiego, w 12 powiatach na 17 woj. tarnopolskiego, w 8 na 12 pow. stanisławowskiego. Procent żydów w miastach wynosił:

Województwo	w r. 1921	w r. 1931
Krakowskie	25,1	24,8
Lwowskie	35,7	33,2
Tarnopolskie	37,2	34,7
Stanisławowskie	37,4	34,7

W miastach większych Małopolski wzrost liczby żydów i ich odsetek w l. 1921 i 1931 wynosił:

		wzrost w %	% żydów	
			1921	1931
1.	Lwów	+19,4	34,0	31,9
2.	Stanisławów	+6,8	45,2	41,4
3.	Przemyśl	—5,6	38,3	34,0
4.	Borysław	+12,9	29,7	28,9
5.	Tarnopol	+1,4	43,1	39,3
6.	Kołomyja	—1,5	45,9	42,4
7.	Drohobycz	+9,3	44,3	40.1
8.	Stryj	—1,1	40,2	35,7
9.	Rzeszów	—1,2	45,5	41,7
10.	Jarosław	—4,6	32,9	28,3
11.	Sambor	+3,4	31,3	28,6

Uderza w tym zestawieniu, że większość tych miast miała bądź mały przyrost ludności żydowskiej, niższy od przyrostu naturalnego, bądź nawet ubytek ludności.

Zaznaczyć jeszcze warto, że w r. 1931 w porównaniu z r. 1890 z 56 powiatów trzech województw Małopolski Wschodniej — 44 miały ubytek ludności żydowskiej (w tym 9 powiatów straciło przeszło 1/3 swej ludności z r. 1890, 11 powiatów od 1/4 do 1/3), a z 12 powiatów, mających wzrost liczby żydów, w tym okresie czterdziestoletnim tylko cztery miały wzrost przewyższający 30%, mianowicie: stryjski (+31,7%), rzeszowski (+32,2%), turczański (+32,4%) oraz miasto Lwów (+166,6%).

Z powyższych wywodów wynika, że żydzi na ogół opuszczają wsie i małe osady miejskie, wchodzące w skład gmin wiejskich (z wyjątkiem Ziem Wschodnich i południowej części woj. lubelskiego) i zgodnie z tym, co nastąpiło w państwach zachodnio - europejskich, skupiają się coraz liczniej w wielkich miastach. Z szeregu miast mniejszych odbywa się również emigracja żydów (nawet z miast, liczących powyżej 20 tysięcy). Ta koncentracja żydów w wielkich centrach przemysłowo - handlowych ma dwa ważne skutki — polityczny: tworzenie się wielkich skupień żydowskich w ośrodkach, skąd promieniować winny idee społeczno-polityczne i kulturalne; demograficzny — osłabienie przyrostu naturalnego żydów, towarzyszące życiu wielkomiejskiemu.

W r. 1931 żydzi stanowili 27,2% ludności miejskiej w całej Polsce (wraz z woj. zachodnimi), w tym 26,3% w miastach większych, liczących ponad 20 tysięcy mieszkańców i 3,2% ludności gmin wiejskich (do których należą liczne osady miejskie). W gminach wiejskich mieszkało 23,6% ogółu żydów, w miastach 76,4%, z tego w miastach większych 46,6% ogółu żydów.

STANISŁAW KOZICKI.

CZECHOSŁOWACJA.

I.

Zjednoczenie Niemiec zwróciło oczy świata na Czechosłowację. W prasie i w opinii politycznej zjawia się sprawa Czechosłowacji, sprawa przyszłości państwa Czechosłowackiego.

Wypada tedy zastanowić się nad tym, czy „sprawa" taka rzeczywiście istnieje, czy są dostateczne powody do tego, by przewidywać, że z powodu Czechosłowacji mogą powstać w Europie konflikty, któreby zagrażały pokojowi naszego kontynentu?

Chcąc znaleść odpowiedź na pytania powyższe, nie wystarcza się zajmować tym tylko do czego dążą Niemcy, co leży w ich interesie, jakie mają plany zaborcze. Trzeba przede wszystkim zdać sobie sprawę z natury i sił wewnętrznych narodu Czechosłowackiego, boć najpewniejszym obrońcą i warunkiem pierwszym trwałości każdego państwa jest naród, który je stworzył i którego interesem jest jego utrzymanie.

Skoro tedy opinia powszechna zajmuje się dziś Czechosłowacją, wypada przypomnieć sobie dzieje narodu czeskiego, historię powstania nowego państwa Czechosłowackiego po wielkiej wojnie europejskiej (1914—1918), oraz jego stan obecny i położenie w Europie.

Twórcami tego państwa są Czesi, którzy mają równie dawną historię jak Polacy, a w obręb świata zachodniego naszego kontynentu weszli wcześniej od nas, wcześniej przyjmując chrześcijaństwo.

W dziejach narodu czeskiego najważniejszą sprawą jest jego stosunek do Niemców. Z pośród Słowian byli oni najbardziej wysunięci na zachód, otaczali Niemcy ich ziemie od południa, a po cofnięciu się ich pobratymców z nad Łaby i z nad morza Bałtyckiego ku wschodowi, także od północy. Ziemia czeska tworzyła niejako półwysep okolony ziemiami zamieszkałemi przez Niemców.

Warunki geograficzne i ludnościowe sprawiały, że Czesi byli wystawieni na ciągły i coraz silniejszy napór Niemców. Trzymali się i bronili pod rządami narodowej dynastii Przemyślidów, którzy —

jak Piastowie w Polsce — byli właściwymi organizatorami państwa Czeskiego, i potrafili w wieku XIII zdobyć dla Czech wydatną i wpływową pozycję w Europie, zwłaszcza za panowania Przemyśla Otokara II (1263—1278).

Po objęciu tronu czeskiego przez Luksemburgów robią się wpływy niemieckie i nacisk niemiecki coraz silniejsze. Przez wieki XIV i XV wszakże bronią się Czesi przed naporem niemczyzny. Wtedy nawet pod postacią ruchu husyckiego zjawia się poważny i głęboki ruch narodowy, dążący do utrwalenia odrębności i samodzielności ludu czeskiego. Z chwilą wszakże ostatecznego usadowienia się na tronie czeskim Habsburgów (1526), stają się Czechy domeną dynastji Habsburskiej i ulegają coraz silniejszym wpływom niemieckim. Klęska czeska pod Białą Górą (1620) kończy ostatecznie wszelkie próby uniezależnienia się od Niemców. Przez wieki XVII i XVIII naród czeski znosi panowanie obce. Dopiero pod koniec XVIII wieku rozpoczyna się i trwa przez cały wiek XIX odrodzenie narodu z pnia ludowego. Na początku wieku XX mamy już do czynienia ze świadomym swej odrębności, swych praw i swych interesów narodem czeskim. Z tego odrodzenia wyniknęło nowe, odbudowane po wielkiej wojnie państwo Czechosłowackie, w którym zostały zrealizowane aspiracje narodu czeskiego.

W swej walce z Niemcami nie mogli oczywiście Czesi liczyć tylko na własne siły, przewaga liczebna Niemców była zbyt wielka. Widzimy tedy powtarzające się dążenia przywódców narodu czeskiego do zjednania sobie sprzymierzeńców i pomocy u narodów na wschód od Czechów zamieszkałych. Ponieważ zaś wśród narodów tych największą potęgę stanowił naród polski, więc też w Polsce szukali Czesi wielokrotnie oparcia w swej walce z wpływami niemieckimi.

W r. 1300 koronował się Przemyślida, Wacław II na króla polskiego, później zasiadł na tronie węgierskim.

Po śmierci ostatniego Luxemburczyka Zygmunta, chcieli Czesi oddać koronę synowi Jagiełły, było w Polsce liczne stronnictwo pod przywództwem Spytka z Melsztyna, które pragnęło związku z Czechami. Był jednak przeciwnikiem tych planów i obalił je potężny wówczas Zbigniew Oleśnicki.

W okresie współzawodnictwa między Jagiellonami a Habsburgami o prymat w Europie środkowo-wschodniej miał Kazimierz Jagiellończyk wielki plan obsadzenia swych synów na tronach czeskim i węgierskim, a przez to stworzenia wielkiego związku państw mię-

dzy Bałtykiem a morzem Czarnym, który by powstrzymał ekspansję niemiecką ku wschodowi. Zamierzał Kazimierz Jagiellończyk — jak pisze Bobrzyński — „związać ściśle z Polską i przyłączyć do niej nietylko Litwę i Prusy, ale także Czechy, Węgry i nawet Wołoszę". A plan ten — zdaniem tegoż Bobrzyńskiego — był „największym, najśmielszym planem, na jaki się Polska wogóle w całym swoim istnieniu zdobyła".

Zasiadł wprawdzie jeden z synów Kazimierza Jagiellończyka, Władysław na tronie czeskim, lecz po śmierci jego syna, Ludwika, na mocy układu wiedeńskiego z r. 1515, za zgodą Zygmunta Starego przechodzą trony czeski i węgierski we władanie Habsburgów, a obydwa te narody wchodzą całkowicie w orbitę polityki niemieckiej.

Oderwawszy od Polski Śląsk, wbijają się Niemcy klinem między Czechy i Polskę, robiąc geograficzne położenie Czech wysoce niekorzystnym.

II.

W wieku XIX, gdy w Europie zachodniej powstawały dwa zjednoczone państwa narodowe — włoskie i niemieckie, w Europie wschodniej odbywał się doniosły proces odbudowywania narodów z podstaw ludowych. W rzędzie tych narodów byli także Czesi.

Gdy wybuchła wielka wojna w r. 1914 naród czeski był całkowicie przygotowany do stania się narodem wolnym.

Było koniecznością dziejową dokonanie się w Europie wschodniej procesu powstawania państw narodowych; to też w wyniku wojny europejskiej na gruzach monarchii Habsburskiej, obok Jugosławii i Rumunii, powstało państwo narodu czeskiego. Jego obecne wszakże granice są takimi, jakimi są, na skutek wysiłków i prac politycznych tych przywódców czeskich, którzy w okresie wojny i w czasie konferencji pokojowej w Paryżu potrafili swój program postawić i w życie go wcielić.

Trzeba znać historię powstania Czechosłowacji, ażeby zrozumieć jej położenie obecne i wiele zjawisk z jej życia powojennego.

Czesi uzyskali w wyniku wojny bardzo dużo. Postawili program maksymalny i całkowicie go przeprowadzili. Złożył się na taki rezultat cały szereg okoliczności. Na trzy główne przyczyny powodzenia polityki czeskiej w przełomowym okresie życia Europy wypada zwrócić uwagę.

Po pierwsze mieli politycy czescy mocną podstawę w zupełnej jednolitości swego narodu. Nie było w jego łonie różnych „orjentacyj", od początku wojny mieli Czesi jasny cel — wyzwolenia się

z pod panowania Austrii, jasną drogę — współdziałanie z koalicją, walczącą z państwami centralnymi.

Po drugie posiadali grono ludzi, z Masarykiem i Beneszem na czele, którzy mieli umiejętność działania politycznego i poświęcili się całkowicie sprawie odbudowania państwa.

Po trzecie ci właśnie ludzie mieli wyrobione stosunki wśród tych, którzy stali u steru w państwach zwycięzkich. Tak zwane „demokracje" zachodnie, które dały podstawy ideologiczne planom wojennym i konferencji pokojowej, miały stare i mocno ugruntowane sympatie dla narodu czeskiego, jako tego, który wydał Husa i Komeńskiego. Elita umysłowa i polityczna Czech XX wieku była w bliskich stosunkach z takąż elitą państw zachodnich. To też rozumienie się wzajemne i porozumienie między przedstawicielami polityki czeskiej a kierownikami politycznymi Anglii i Francji było bardzo duże. To znakomicie ułatwiło Czechom przeprowadzenie swych postulatów w r. 1919 na konferencji pokojowej w Paryżu.

Podstawą nowego układu terytorialnego w Europie po wojnie były stosunki etnograficzne. Liczni eksperci, zgromadzeni w Paryżu, wykreślając granice nowych państw w Europie wschodniej, nie interesowali się historią i prawami historycznymi, nie dbali o to, by nowe granice miały uzasadnienie polityczne i strategiczne, badali tylko stosunki ludnościowe, obliczali ilość ludności różnych narodowości, słowem zajmowali się głównie etnografią. Tymczasem program terytorialny czeski był oparty nie tylko na podstawach etnograficznych, lecz także historycznych i politycznych.

Rozpoczęli Czesi od tego, że porozumieli się ze Słowakami, którzy nigdy nie stanowili z nimi jednego państwa, gdyż od tysiąca lat byli złączeni z Węgrami. Na tym porozumieniu oparli śmiały plan stworzenia z dwóch narodów jednego i dania im jednego państwa, nazywając je w nieznany w dziejach sposób Czechosłowacją, w ten sposób wyszli poza historyczne terytorium czeskie. Jednocześnie oparli się na przesłankach historycznych i otrzymali Śląsk Cieszyński, mający większość polską. Zaś względy czysto polityczne kazały im żądać Rusi Podkarpackiej, spodziewali się bowiem, iż Galicja przypadnie kiedyś Rosji i że w ten sposób przyszłe państwo czechosłowackie będzie miało wspólną granicę z Rosją.

I stało się tak, że wbrew zasadom etnograficznym, na których była oparta cała praca „państwowotwórcza" konferencji pokojowej, powołano do życia państwo Czechosłowackie, w którym obok Czechów i Słowaków, byli Niemcy, Węgrzy, Polacy i Rusini.

Z jednym tylko nie liczyli się należycie autorowie programu terytorialnego czeskiego, a mianowicie z względami strategicznymi. Wystarczy spojrzeć na mapę Czechosłowacji, by — będąc nawet słabym znawcą spraw wojskowych — dostrzec, że obrona granic tego kraju jest bardzo trudna.

To nie liczenie się ze względami strategicznymi nie wynika jednak z braku przewidywania przedstawicieli czeskich na konferencji pokojowej. Przewidywali on przyszłość tylko wyobrażali ją sobie zgodnie ze swoimi zasadniczymi poglądami politycznymi.

Mieli oni, podobnie zresztą jak kierownicy polityki wielkich mocarstw, którzy układali traktat wersalski i inne podpisane w r. 1919 w okolicach Paryża, złudzenie, że otwiera się nowy zupełnie okres we współżyciu narodów europejskich, że będzie panował pokój, jeśli już nie wieczny, to przynajmniej bardzo długi, że nieporozumienia między narodami będą regulowane przez instytucję nadrzędną — przez Ligę Narodów.

To też w życiu Ligi Narodów odegrali politycy czescy bardzo dużą rolę. Kto miał okazję bywania na zebraniach różnych organów Ligi, ten wie, jak czynny był tam zawsze min. Edward Benesz, jak doskonale znał sprawy Ligi i jaką cieszył się powagą w Genewie.

Polityka zewnętrzna Czechosłowacji była w ciągu dwóch prawie dziesiątków lat oparta na systemie politycznym, którego podstawą była instytucja genewska. I dopóki system ten panował, dopóty ciężar gatunkowy Czechosłowacji w życiu międzynarodowym był bardzo duży, dopóty miała pozycję, nie współmierną z jej obszarem, ilością ludności, położeniem geograficznym i t. d.

III.

Rozwój stosunków politycznych w Europie poszedł innymi drogami, niż to przewidywali twórcy traktatów z r. 1919, a z nimi przywódcy narodu czeskiego. Okazało się, że dzieje ludzkości podlegają pewnym prawom i że prawa te po r. 1919 pozostały takie same, jak przedtym.

Nie ustały wojny, a narody nie zmieniły się i nie stosowały się do haseł „równości" i „braterstwa", ogłoszonych przez Wielką Rewolucję Francuską. Co więcej, całą Europę ogarnął nowy prąd — nacjonalizm — który przeciwstawił się ideologji Wielkiej Rewolucji, uznawał interes narodowy za najwyższe kryterium polityki, a przez to pogłębił a nie załagodził stosunki między narodami.

Równocześnie ujawniło się, jak wielkim złudzeniem było przy-

puszczenie, iż wprowadzenie w poszczególnych państwach rządów demokratycznych ułatwi porozumienie między narodami. Stało się wprost przeciwnie, nowe demokracje nie ustępowały w wojowniczości państwom rządzonym despotycznie, lub pół-despotycznie.

Wynik zaś był taki, że zasady, ogłoszone przez prez. Wilsona w czasie konferencji pokojowej w Paryżu, nie znalazły zastosowania w życiu międzynarodowym. Liga Narodów nie zdołała zająć w tym życiu takiego stanowiska, jakie jej przeznaczyła była masoneria, która chciała na nowych, zgodnych ze swoją „wiarą" zasadach zbudować współżycie między narodami. Państwa, które należały w czasie wojny do koalicji antyniemieckiej, nie wytrwały w porozumieniu. W Niemczech pod wpływem prądu nacjonalistycznego odbył się głęboki przewrót wewnętrzny, który doprowadził do odbudowy sił materialnych Niemiec, do obudzenia się w nich nowego ducha i do zorganizowania na nowo ich sił wojskowych.

Do tych nowych warunków, jakie zapanowały w nowej, powojennej Europie, nie jest przystosowane państwo Czechosłowackie. Jego cała struktura, jego trwałość były oparte na przypuszczeniu, że Europa powojenna będzie zgodna z przewidywaniami tych, co układali w r. 1919 traktaty i sądzili, że świat będzie się rozwijał w duchu zasad Ligi Narodów, że system polityczny, ustalony po wojnie w Europie, będzie trwał i utrwalał się coraz bardziej.

Dziś jest już rzeczą oczywistą, że Liga Narodów jest instytucją nie posiadającą żadnego znaczenia w zakresie regulowania ważnych spraw i konfliktów między narodami, że jej ideologia całkowicie zbankrutowała. I ten fakt właśnie jest największym ciosem, jaki musiał spaść na państwo Czechosłowackie, będące dzieckiem ulubionym powojennego systemu i opierające na nim swe bezpieczeństwo i swój rozwój. Nie jest tedy przypadkiem fakt, że pozycja Czechosłowacji na terenie międzynarodowym psuje się równolegle z rozkładem systemu genewskiego.

Obok tego głównego, bo zasadniczego ujawniają się dwa inne niebezpieczeństwa. Pierwsze to wzmaganie się sił niemieckich, drugie to skład narodowościowy Republiki Czechosłowackiej.

Wzrost sił Niemiec stał się dla wszystkich widoczny z chwilą połączenia Austrii z Rzeszą. Przed oczyma naszemi powstały Niemcy Zjednoczone, będące tym, czym było przed tysiącem bezmała lat święte Cesarstwo Rzymskie. Można powiedzieć, że Czesi znów. otoczeni od północy, zachodu i południa przez Niemców, wchodzą w nowy okres walk o swoją narodowość i o swoją niezależność. I tylko

w świetle ich tysiącletnich dziejów można rzucić jakieś światło na ich zadania polityczne i na ich przyszłość.

Przypominamy to, cośmy napisali w pierwszej części tego artykułu — napór niemiecki i konieczność obrony przeciwko niemu w szukaniu oparcia o inne narody, zamieszkujące na wschód od Niemców...

Państwo Czechosłowackie odbudowane w czasach, gdy na pierwszym miejscu stawiano etnografię, usuwając w cień historię, politykę i strategię, nie jest państwem narodowym, lecz państwem narodowości.

Po pierwsze jego podstawę stanowią dwa narody — czeski i słowacki, bliskie pochodzeniem i językiem, lecz od tysiąca prawie lat żyjące w innych organizmach państwowych. Stąd dążenia autonomiczne znacznej części ludu słowackiego.

Według ostatnich danych, Czechosłowacja liczyła 14.729.546 mieszkańców, w tym zaś 9.756.604 Czechów i Słowaków. Pozatym skład narodowościowy ludności państwa Czechosłowackiego był taki:

Niemców	3.318.445
Węgrów	719.569
Rusinów	568.941
Żydów	204.779
Polaków *)	100.322
Rumunów	14.170
Jugosłowian	6.026
Innych	40.600

W dodatku ludność nie czechosłowacka narodowości niemieckiej nie jest rozproszona po całym państwie, lecz zamieszkuje w zwartych skupieniach — Niemcy na pograniczu Rzeszy, Polacy na Śląsku Cieszyńskim, Rusini na Podkarpaciu, Węgrzy na pograniczu z Węgrami.

Na tej podstawie ludnościowej, w zgodzie z nowoczesnymi prądami nacjonalistycznymi istnieją — jak się dziś okazuje — dążenia autonomiczne wśród ludów Republiki Czechosłowackiej. W pierwszym szeregu idąca trzymilionowa masa niemiecka, podsycona w swych pragnieniach zzewnątrz i ulegająca sugestii potężnego ruchu nacjonalistycznego w łonie całego narodu niemieckiego. Podsyca zaś aspiracje innych narodowości fakt, że domaga się autonomii większość

---

*) Według obliczeń polskich („Polacy w Czechosłowacji w świetle faktów i liczb" — Warszawa 1935) jest Polaków około 120.000.

ludu słowackiego. Skutkiem tego wszystkiego zaś jest niebezpieczeństwo — z punktu widzenia czeskiego — zniweczenia jednolitego państwa i zamienienia go w państwo federacyjne, w którym Czesi nie byli by w większości. Tak tedy istnieją czynniki wewnętrzne, które działają przeciwko dotychczasowej budowie Republiki Czechosłowackiej, a nawet — wobec aspiracyj do zjednoczenia w łonie narodów sąsiednich — zagrażają całości tej budowy.

Jeśli zaś się rozejrzeć w konjunkturze międzynarodowej, to jest ona dla Czechosłowacji dziś bardzo niedogodna.

Z pośród mocarstw, które do dziś jeszcze są uważane za wielkie, tylko dwa, Francja i Rosja, są zainteresowane bez żadnych zastrzeżeń w obronie Czechosłowacji. Lecz obydwa są dziś słabe. Rosja jest zajęta sprawami azjatyckimi, które dla niej są i będą najważniejsze. Francja, na skutek błędnej polityki powojennej — zarówno wewnętrznej, jak i zewnętrznej jest dziś niezdolna do stanowczej akcji w wielkim stylu na terenie międzynarodowym.

Oto na jakim tle powstało zagadnienie przyszłości Czechosłowacji.

IV.

Jakie stanowisko wobec tego zagadnienia ma zająć polityka polska?

Nie czas i miejsce na formułowanie w tym zakresie szczegółowych wskazań. Można jedynie mówić o zasadach, na których polityka ta winna się opierać. Zasad takich widzimy dwie. Obydwie wywodzą się z doświadczeń przeszłości i z oceny położenia obecnego. Pierwsza wynika ze stosunku narodów Europy środkowowschodniej z Niemcami, druga ze współżycia tych narodów na obszarze między Bałtykiem a morzem Czarnym i Egiejskim.

Nie będziemy tu rozważali zagadnienia, w jakim kierunku m o ż e dziś iść ekspansja niemiecka, jaka jest przyszłość t. zw. Drang nach Osten. Niezależnie od tego, jakbyśmy te rzeczy oceniali, jest faktem, że Niemcy Zjednoczone zajmują to samo położenie geograficzne i posiadają, mniej więcej, to samo terytorium, co Święte Cesarstwo Rzymskie, że zatym będą c h c i e l i odegrać tę samą rolę co ono na wschodzie Europy. Niemcy zaś w przeszłości dążyli nietylko do podbojów terytorialnych, lecz także do ogarnięcia swymi wpływami politycznymi, gospodarczymi i kulturalnymi ziem na wschód od nich położonych.

W ich sytuacji dawnej i obecnej zachodzi jednak jedna kapitalna różnica — przed wiekami mieli oni przed sobą ludy niżej od

nich stojące pod każdym względem, częściowo pogańskie, mogli przeto być zdobywcami i kolonizatorami. Dziś stan narodów i wygląd krajów na obszarze między Bałtykiem i morzem Czarnym jest zgoła inny. Mieszkają tu ludy mające pełną świadomość narodową i silną wolę utrzymania zdobytej niepodległości. Gdyby Niemcy chcieli rozpocząć pochód kulturalny, gospodarczy czy polityczny na wschód, to musi się wśród tych narodów obudzić poczucie wspólności interesów, wyrażające się w postawieniu tamy przeciwko ekspansji niemieckiej na ich terytoriach, lub też kosztem ich potrzeb gospodarczych czy kulturalnych. Gdyby najsilniejsze z tych państw, Polska, patrzyła obojętnie na przerywanie wspomnianej wyżej tamy, postępowanie Polski byłoby w sprzeczności z jej własnymi interesami. Dlatego sądzimy, iż pierwszą zasadą polityki polskiej winno być baczenie na to, by ani granice Niemiec Zjednoczonych, ani też ich wpływy gospodarcze i kulturalne nie posuwały się ku wschodowi.

Z innych, jeszcze ogólniejszych przesłanek wychodząc, a opierając się także na najlepszych tradycjach naszej wielkiej polityki z epoki Jagiellonów i na doświadczeniach czasów obecnych, dochodzimy do wniosku, że terenem twórczej działalności historycznej państwa polskiego jest ów obszar między Bałtykiem, a morzami Czarnym i Egejskim. Tu ma Polska wielkie zadanie do rozwiązania i nie wolno jej zrobić nic takiego, coby na drodze do spełnienia tej misji stawiało jej jakiekolwiek przeszkody.

Na powyżej wskazanych zasadach musi się opierać polityka polska w Europie wschodniej. Powinny one też być u podstaw naszej polityki w stosunku do Czechosłowacji.

Z całym rozmysłem pozostawiliśmy na koniec zagadnienie stosunku Czechów do ludności narodowości polskiej w części Śląska Cieszyńskiego. Nie uważamy tego kraju za obszar posiadający mniejszość narodową polską, lecz za kraj polski, niesłusznie przyznany w swoim czasie przez czynniki decydujące Czechom. Nie możemy się przeto nie interesować tym, co się dzieje i dziać będzie za Olzą, jaka będzie przyszłość tego terytorium!

Nie uważamy tego zagadnienia jednak za jedyne i w hierachii pierwsze w stosunkach polsko-czechosłowackich. Z naszego punktu widzenia są ważniejszymi wymienione powyżej dwa czynniki znaczenia ogólniejszego. Ażeby jednak polityka polska miała zupełną swobodę w rozwijaniu się po linii powyżej wskazanej, musi być załatwiona sprawa, która przeszkadza w normalnym ułożeniu się stosunków polsko-czeskich i we współdziałaniu dwóch sąsiednich narodów

w prowadzeniu obliczonej na długą metę polityki na terenie Europy środkowo-wschodniej.

Opinia czeska, wychowana w bezwzględnej wierze w znaczenie Ligi Narodów i w zaufanie do powojennego systemu politycznego w Europie, opartego o ideologię tejże Ligi, miała nieograniczone zaufanie do tego, że państwo Czechosłowackie jest bezpieczne i trwałe. Ostatnie wypadki w Europie, bankructwo Ligi i Zjednoczenie Niemiec wytwarzają dla Czechosłowacji zupełnie nowe położenie. Żywotne jej interesy — zdaniem naszym — zmuszą ją do radykalnej zmiany w całym dotychczasowym swym politycznym systemie. A wówczas na pierwszym planie, a nie na dalszym, jak to było dotychczas, stanie stosunek polityczny do Polski. A z tego trzeba będzie wyprowadzić cały szereg koniecznych wniosków i konsekwencyj.

ROMAN RYBARSKI.

POLITYKA GOSPODARCZA i WYCHOWANIE.

I.

Ustawodawca, wprowadzający jakieś zarządzenie ustawodawcze, regulujące interesy czy to poszczególnych grup społecznych, czy całego społeczeństwa, powinien przewidzieć zachowanie się ludzi, na których dana ustawa nakłada obowiązki lub przyznaje im prawa. Każda zainteresowana jednostka zarządzenie to poddaje ocenie; zarówno czysto racjonalnej jak i uczuciowej, reaguje na nie w ten lub inny sposób. Polityka gospodarcza powinna się liczyć z bardzo różnorodną psychiką narodu i brać pod uwagę także i dalsze skutki swych zarządzeń.

Zarządzenia te mogą być dwojakiej natury. Albo są one aktami negatywnymi, kiedy prawo zakazuje czegoś, jakiejś formy organizacji gospodarczej, produkcji lub konsumcji jakiegoś artykułu. Albo pozytywnymi, kiedy prawo nakazuje prowadzić działalność gospodarczą w określonych formach, narzuca jej obrany przez siebie kierunek, względnie — daje różne premie i przywileje pewnym grupom ludności, by ta szła po drodze, wskazanej przez państwo. W pierwszym wypadku polityka gospodarcza państwa zmierza do tego, by ludzie czegoś nie robili; w drugim chodzi jej o to, by działalność gospodarczą kształtować w sposób pozytywny.

Mógłby ktoś mniemać, że tamte negatywne cele łatwo jest państwu przeprowadzić, gdyż rozporządza przymusem i rozmaitymi sankcjami, za pomocą których egzekwuje swą wolę. Ale i tu trzeba się liczyć z oporem psychicznym, który zwraca się przeciw nowościom. Czasami bierny opór zdoła stępić ostrze nawet takich zarządzeń, za nieposłuszeństwo którym grożą najsurowsze kary. W tych wypadkach wynik zależy z jednej strony od siły porządku prawnego w państwie, od organizacji i sprawności organów wykonawczych, z drugiej od tego, jakie interesy społeczne zostały przez nowe zarządzenie naruszone i jak mocne są siły, zdolne temu się przeciwstawić.

W Stanach Zjednoczonych usiłowano przeprowadzić prohibicję konsumcji napojów alkoholowych. Zużyto w tym celu wiele energii, stworzono olbrzymi aparat represyjny, nie szczędzono kosztów, by ten cel osiągnąć. Jednak to się nie udało. Niewątpliwie słabość, a raczej niski stan moralny organów wykonawczych, ułatwiał omijanie prawa. Ale ważniejszą bodaj była ta okoliczność, że to omijanie prawa prohibicyjnego w poczuciu moralnym społeczeństwa nie uchodziło za przestępstwo. Opinia nie potępiała nielegalnej produkcji oraz konsumcji alkoholu i ustawodawstwo prohibicyjne natrafiało na opór społeczeństwa. Brakło sił moralnych, któreby stanęły w tym wypadku po stronie prawa; ustawy prohibicyjne chybiły celu.

Jeżeli państwo wydaje zarządzenie represyjne, to wymusić jego przeprowadzenie jest bardzo trudno, gdy siły społeczne nie są w tym zainteresowane. Karze się surowo lichwę pieniężną czy towarową. Lichwiarz oczywiście będzie się starał ominąć te przepisy; ale niekiedy i nabywca towaru chętnie je omija, woli płacić wyższe ceny, jeżeli inaczej nie dostanie potrzebnego mu towaru. Gdy natomiast przeprowadza się n. p. ustawę o ochronie lokatorów, to wtedy bezpośredni interes lokatora wymusza poszanowanie ustawy i czuwa nad jej prawidłowym stosowaniem. Nie zawsze bowiem wystarczy poczucie prawne: w kolizji z nim zwycięża nieraz egoizm gospodarczy.

Pewne negatywne zarządzenia z zakresu polityki gospodarczej mają na oku także i cele pozytywne. Zmierzają one do tego, aby pchnąć rozwój społeczno-gospodarczy w określonym kierunku. Przez wyższe opodatkowanie większej własności rolnej pragnie się n. p. przyspieszyć proces jej parcelacji. Specjalne opodatkowanie domów towarowych, w niektórych krajach, miało poprawić położenie drobnego i średniego handlu. Uciekano się czasami do opodatkowania tego, co się nadmiernie lub szkodliwie rozrasta, by na tym miejscu coś innego zakwitło. Nie zawsze się to jednak udaje.

Można przez wysokie podatki zmusić większą własność do parcelacji; ale nie wynika z tego, że zamiast niej muszą powstać naprawdę zdrowe gospodarstwa chłopskie. Stłumienie jednej formy organizacji gospodarczej nie zastrzyknie jeszcze sił żywotnych innym formom, uprzywilejowanym przez zamierzenia ustawodawcy. Polityka gospodarcza państwa operuje bowiem bardzo skomplikowanym, bo żywym materiałem. Każdy typ produkcji, każda postać gospodarstwa, musi mieć — wewnątrz granic, które jej wyznacza państwo — swą własną dynamikę; musi żyć własnym życiem, gdyż sztucznie pod-

trzymywać można tylko formy życia, które nie wiele kosztują. Nie podobna zaprowadzić cieplarnianej hodowli na zbyt wielką skalę.

Prawdziwa twórczość w dziedzinie polityki gospodarczej polega na tym, by przy pomocy państwa wydobyć na powierzchnię nowe, samodzielne siły. Nowa idea musi znaleźć oddźwięk w psychice zainteresowanych grup społecznych i oparcie w ich potrzebach, które pobudzą twórczą energię. Dlatego też nie jest rzeczą obojętną, jak odczuwają różne reformy społeczne i gospodarcze, przeprowadzane przez państwo ci, na rzecz których dokonywa się tych reform. Oczywiście, że nieraz trzeba przełamać opór, uprzedzenia i przesądy. Nie można np. uzależniać przeprowadzenia komasacji rolnej od pełnej zgody wszystkich zainteresowanych. W tym wypadku jednak chodzi o akt jednorazowy, którego dobroczynne skutki rychło dadzą się odczuć. Natomiast trudno jest stale uszczęśliwiać ludzi wbrew ich woli.

Każdy przedsiębiorca, prowadzący racjonalnie swe przedsiębiorstwo, bada, czy angażowany przez niego pracownik nadaje się do przeznaczonej dla niego pracy; niekiedy nawet stosuje się w takich wypadkach bardzo szczegółowe i umiejętne metody psychotechniczne. Ale reformator społeczny, przeprowadzający jakąś reformę, która wnika głęboko w życie jednostek i grup społecznych, nie zawsze zadaje sobie ten trud, by poznać ich psychikę, by zbadać jak one na tę reformę zareagują, czy się do niej nadają, czy do niej dorosły. A przede wszystkim nie zawsze się bada, czy znajdą się wśród nich siły moralne, które dadzą spoistość nowej formie organizacji gospodarczej, które wytworzą samodzielny motor jej ruchu. W różnych projektach ustawodawczych, nieraz sięgających bardzo głęboko, bierze się pod uwagę ich stronę prawną; dba się o to, by nowa ustawa była jasno sformułowana, by w wykonaniu nie nastręczała formalnych trudności. Zwraca się oczywiście uwagę i na możliwości finansowe tej reformy. Ale zazwyczaj najmniej myśli się o ludziach, dla których reforma jest przeprowadzona; o tym, jakie nowe motywy działania wprawi w ruch ta reforma, jakie obudzi popędy; najmniej myśli się o zagadnieniach psychiki społecznej.

Te trudności nasuwają się nie tylko wtedy, gdy przedmiotem polityki gospodarczej są jakieś specjalne zagadnienia, zamknięte w ciaśniejszym kręgu; mają one podstawowe znaczenie również dla całości tej polityki. Zjawia się ktoś, kto chce przeobrazić gruntownie gospodarstwo i finanse, oprzeć je na nowych podstawach. Przypuśćmy, że rozporządza dyktatorską władzą, która usuwa z drogi wszelkie przeszkody. Ale mimo to, jeżeli patrzy dalej w przyszłość,

jeżeli stara się dotrzeć do duszy narodu, nawiązać bezpośredni, spontaniczny stosunek z jego uczuciami i pragnieniami, stara się masy tego narodu przekonać, pozyskać je dla swej wiary. Bo jeżeli ten nowy prawodawca ma dokonać dzieła, które wymaga ofiar, musi oprzeć się na wytrzymałości psychicznej społeczeństwa, wytworzyć w nim zdolność odczuwania wielkich spraw, dzięki której znosi się łatwiej dolegliwości dnia codziennego i różne jego utrapienia. Bez tej wytrzymałości praca dziejowa, podjęta na wielką skalę, załamie się przy lada okazji.

Jak widzimy przeto, polityka gospodarcza musi się liczyć z psychiką społeczeństwa. Zachodzi więc pytanie, czy istniejąca w danym momencie psychika ostatecznie wyznacza granicę tej polityki gospodarczej, granicę, której ona nie może przekroczyć?

II.

Polityka gospodarcza powinna uwzględnić właściwości psychiczne jednostek i grup społecznych, których życie gospodarcze chce regulować. Jedne właściwości oceniane są jako dodatnie i na ich gruncie buduje się nowe urządzenia społeczno-gospodarcze. Co jednak począć z właściwościami, uznanymi za ujemne; czy stanowią one nieprzebyty mur dla zamierzeń polityki gospodarczej?

I tu dochodzimy do zagadnienia tak zw. charakteru narodowego. Polityka narodowa bierze pod uwagę w swych celach i metodach działania charakter swego narodu; gdyby go nie uwzględniała, nie byłaby narodową polityką. Ale czy właściwosci, które nazywamy charakterem narodowym, trzeba przyjąć jako coś absolutnego, jako przesłankę działania, rezygnując z wpływu na te właściwości?

Charakterem narodowym nazywamy „stałe duchowe cechy narodu, względnie jego przeważającej czy też dominującej części, które występują u niego przez długi szereg pokoleń; mogą się zmieniać stopniowo i powolnie, nigdy jednak nie ulegają gwałtownemu przeobrażeniu w swej całości“ [1]).

A więc najpierw wchodzą tu w grę cechy duchowe, a nie fizyczne właściwości narodu; fizyczne właściwości mogą być podstawą, na której rozwiną się odrębności duchowe, ale odrębność fizyczna sama przez się jeszcze nie nadaje narodowi odrębnego charakteru. Podobnie też naturalne warunki, zasoby kraju, klimat, położenie geograficzne, sprzyjają urobieniu się charakteru narodowego w pewnym kierunku, ale dopiero wówczas możemy mówić o charakterze narodo-

---

[1]) R. Rybarski, Siła i prawo, 1936, s. 144.

wym, gdy te czynniki zewnętrzne wycisną trwałe piętno na psychice narodu.

Następnie mówiąc o duchowych właściwościach, nie mamy na myśli tylko czysto moralnych cech charakteru narodowego. Termin „charakter narodowy" powstał przez analogię z charakterem jednostki, a ten charakter, w codziennym języku, jest zły lub dobry, strona moralna wybija się na pierwszy plan. Natomiast charakter narodowy obejmuje również i cechy, pod względem moralnym obojętne, np. umysłowe właściwości. Mogą być narody, szczególnie uzdolnione do działalności gospodarczej, odznaczające się dużą inicjatywą i przedsiębiorczością; jedne narody są bardziej indywidualistyczne, inne łatwiej poddają się narzuconej z góry organizacji. Bodaj, że tego rodzaju właściwości bardziej nas interesują, gdy mamy na myśli gospodarstwo, aniżeli czysto moralne cechy charakteru.

Charakter narodowy nie występuje jako coś jednolitego, z równą siłą u wszystkich członków narodu. Naród składa się z różnych warstw o rozmaitym stopniu kultury. Podlegał on różnym wpływom religijnym, składały się na niego różne pierwiastki etniczne. Gdybyśmy zastosowali bezwzględnie metodę eliminacji i zaliczali do cech charakteru narodowego tylko te, które występują u wszystkich jego członków, okazałoby się, że w ogóle charakter narodowy nie istnieje. Ale obowiązuje nas raczej zasada praw statystycznych; bierzemy pod uwagę to, co występuje w przeważającej ilości przypadków, ze względną stałością, co ma dominujące znaczenie w życiu narodu.

Charakter narodowy, podobnie jak i naród, jest wytworem rozwoju historycznego. Nie ma narodu, któryby przez setki lat nie zmieniał w tym lub innym stopniu swego charakteru. Wchodzą tu w grę zarówno wpływy zewnętrzne, jak i wewnętrzne życia narodu; a także i wpływ geniusza wielkich wychowawców narodu. Niemniej jednak charakter narodu nie jest masą plastyczną, której w każdej chwili można nadać kształt dowolny. Zmiany charakteru narodowego odbywają się w sposób stopniowy. Jeżeli obserwujemy jakieś bardzo szybkie przeobrażenie, to w tym przypadku nie jest to zmiana istotna, lecz wydobycie się na powierzchnię pierwiastków charakteru narodowego, które przez wieki drzemały w niższych pokładach życia narodowego.

Nie należy jednak traktować tę względną stałość charakteru narodowego z fatalizmem. Oto co pisze E. Baker: „Jeżeli charakter narodowy na ogół i w istocie swej jest czemś wytworzonem, to z tego wynika, że nie istnieje jako coś, co czyni i „cechuje" niejako człon-

ków narodu, co jest ich indywidualnem i zbiorowem przeznaczeniem. Charakter nie jest przeznaczeniem narodu. Każdy naród tworzy swój charakter i swoje przeznaczenie. Nie możemy przeto wnosić aktów oskarżenia przeciw całemu narodowi, jako wyklętemu na wieki, ani też śpiewać peanów na jego chwałę, jako błogosławionego na wieki przez przeznaczenie i nieunikniony charakter, który zaciążył jakoby nad nim raz na zawsze." [1])

Charakter narodowy może więc być przedmiotem celowego oddziaływania; jeżeli nie mogą go wprost przeobrazić akty zwyczajnej polityki państwowej, można go zmienić przez wychowanie narodu. Uboczny wpływ na to przekształcenie charakteru narodowego i w ogóle właściwości psychicznych różnych grup społecznych może mieć także i polityka gospodarcza. Wprowadza ona różne instytucje, które poddają sobie jednostki i grupy społeczne, wprowadzając pewną dyscyplinę. Ale polityka gospodarcza nie może dostosować odrazu psychiki społecznej do swych wymagań; działa ona na bardziej krótką metę, nie trafia do tych pierwiastków, które mają rozstrzygające znaczenie dla psychiki społecznej.

Istnieje inna dziedzina oddziaływania na tę psychikę — wychowanie narodu. By sięgnąć głębiej, trzeba objąć całość ludzkiego życia. By zaszczepić narodowi pewne właściwości psychiczne, trzeba to dzieło prowadzić długo, czasami przez całe pokolenia, używając najrozmaitszych form i sposobów oddziaływania. Jeżeli więc w polityce gospodarczej, — np. w usiłowaniach, by przekształcić ustrój społeczno-gospodarczy — natrafiamy na przeszkody we właściwościach psychicznych, to wówczas trzeba się ograniczyć do spraw możliwych do przeprowadzenia w danych warunkach, a zarazem rozpocząć przygotowawczą pracę w dziedzinie wychowawczej.

Przypuśćmy, że ktoś chce rozszerzyć wydatnie zakres działalności gospodarczej państwa, roztoczyć szczególną jego kontrolę nad produkcją. Wymaga to przede wszystkim pomnożenia aparatu administracyjnego państwa; urzędnikom, którym się te funkcje powierzy, będą przysługiwały bardzo rozległe pełnomocnictwa. Choćby nawet ten plan był uzasadniony, jego wykonanie będzie zależało także i od poziomu moralnego tej biurokracji i całego społeczeństwa.

Gdy ten poziom jest niski, to cała reforma zostanie wykoszlawiona po prostu przez łapownictwo. Z tego wniosek, że zanim się

---

[1]) E. Baker, Charakter narodowy i kształtujące go czynniki, przekł. 1933, s. 32.

rozszerzy uprawnienia wykonawczych organów administracyjnych i da im swobodę decyzji w sprawach, rozstrzygających o bycie materialnym jednostek, trzeba wpierw wychować biurokrację i podnieść poziom moralny zarówno jej jak i społeczeństwa. A więc najpierw „wychowanie" w najogólniejszym znaczeniu tego wyrazu, a potem dopiero polityka gospodarcza.

Przypuśćmy, że państwo chce zmienić strukturę społeczną w tym kierunku, by rozwinąć warstwy, zajmujące się przemysłem i handlem, odwrócić zaś młode pokolenie od zamiłowań do prac nieproduktywnych, powstrzymać od pogoni za posadami rządowymi. Nie wystarczy do tego polityka przemysłowa, ani popieranie szkolnictwa zawodowego. Trzeba zmienić psychikę społeczną, wyobrażenia o wartości różnych rodzajów pracy, rozwinąć zamiłowanie do inicjatywy i przedsiębiorczości, do samodzielnego bytu.

Jeżeli się chce podnieść poziom życia gospodarczego, które jest w danym społeczeństwie niski, musi szkoła rozwijać te właściwości duchowe, jakich wymaga działalność gospodarcza. O ile np. w społeczeństwie rozpowszechniony jest dylentantyzm, z którym nie można pogodzić solidnej pracy w przemyśle, czy innych działach produkcji, w wychowaniu należy położyć szczególny nacisk na oduczenie od tego dyletantyzmu, rozwinąć od dziecka zamiłowanie do ścisłości, dokładności i punktualności w pracy. Bez tych zmian charakteru narodowego, najśmielsza polityka gospodarcza nie wyda owoców, bo zabraknie ludzi, zdolnych do dźwignięcia i wykonania nowych zadań gospodarczych.

III.

Widzimy, jak ogromne znaczenie dla osiągnięcia wielkich zamierzeń narodu ma szkoła i cały system wychowania narodowego. Szkoła może przekształcić charakter narodowy, wyrobić w młodym pokoleniu te właściwości, których rozwoju wymaga dobro narodu, a przytępić właściwości ujemne, leczyć z wad narodowych. A równocześnie szkoła może nauczyć tego, co naród powinien umieć w swej walce o byt, co go uzdolni do skutecznego współzawodnictwa z innymi narodami.

Prawdziwy system wychowania narodowego nie opiera się na jakiejś uniwersalnej doktrynie, lecz ma u podstaw pogląd na życie i charakter narodu, jego zalety i wady. Za punkt wyjścia bierze jego doświadczenia dziejowe. Utrzymuje związek z przeszłością, a zarazem stara się uzupełnić odziedziczone i przekazane przez tradycję właściwości duchowe nowymi właściwościami, których dawniej bra-

kowało i bez których dzisiaj naród nie będzie mógł żyć pełnym życiem.

Na poparcie tych ogólnych uwag przytoczymy konkretną ilustrację. Ukazało się niedawno, pod bardzo skromnym i ciasnym tytułem bardzo cenne wydawnictwo: Rydzyna, Gimnazjum im. Sułkowskich (1928—1936), opracował T. Łopuszański (r. 1937). Autor tej książki, a zarazem i dyrektor gimnazjum w Rydzynie wyjaśnia, jaki typ Polaka chce stworzyć ta szkoła. Według niego „typ ten powinien posiadać następujące cechy:

1. wysoką i mocną etykę oraz czynny stosunek do przejawów i zagadnień moralnego życia Narodu;

2. silną wolę, pasję pracy, pęd do czynu;

3. gruntowną wiedzę i fachowość oraz pęd do ich stałego wzbogacania;

4. mocny zmysł rzeczywistości oraz zdolności i pęd do jej opanowywania i kształtowania;

5. głębokie zrozumienie podstawowej wagi spraw gospodarczych i społecznych, żywe nimi zainteresowanie i pęd do czynnego na nie oddziaływania;

6. głębokie poczucie osobistej odpowiedzialności za losy Narodu oraz obowiązku całkowitego i ofiarnego oddania się jego służbie;

7. głębokie zrozumienie rozstrzygającej o losach Narodu wagi codziennej, wytrwałej i twórczej pracy u podstaw jego zdrowia i siły oraz pęd do pełnego się w niej wyżycia" (s. 235).

Doświadczony pedagog w sformułowaniu tych zasad bierze pod uwagę, obok ogólnych przesłanek, także i aktualne zadania narodu; chce przez szkołę leczyć go z jego największych dolegliwości; np. wymienia postulat głębokiego zrozumienia podstawowej wagi spraw gospodarczych i społecznych; chce uczyć gruntownej wiedzy i fachowości, a odczuć naszą inteligencję od dyletantyzmu, który tak wielkie spustoszenia szerzy w naszym społeczeństwie.

Za daleko by nas zawiodło, gdybyśmy chcieli poddawać ocenie obecny stan wychowania i całą organizację szkolnictwa. Ale jest faktem, że te reformy, które w ostatnich latach przeprowadzono, nie są w harmonii z postulatami, które trzeba postawić szkole polskiej. Jeżeli np. chce się uczyć ścisłości i dokładności, to nie można wypracowywać planów nauczania, które obejmują zbyt wiele przedmiotów i zagadnień, które z konieczności, przez zakreślenie wąskich ram dla dzisiejszego gimnazjum, muszą uczyć powierzchowności, bodaj że nawet i zwyczajnej blagi.

Gdy uczeń wychodzi ze szkoły średniej, nie umiejąc wielu rzeczy gruntownie, gdy lekceważy się przyswajanie elementarnych wiadomości, ze szkoły średniej robi się uniwersytet, ze szkoły powszechnej szkołę średnią — to wtedy młode pokolenie nie będzie przystosowane do ciężkich zadań, czekających je w życiu. Kto się uczył wielu rzeczy po łebkach, kto wchłania multa, a nie opanuje multum, ten wyjdzie ze szkoły dyletantem; nie będzie miał poszanowania do naprawdę fachowej pracy, ani nie zdobędzie jej umiejętności.

W tym samym kierunku działa nadmierna aktualizacja wykształcenia szkolnego. Nie tylko że przez tę aktualizację zatraca się perspektywę dziejową, a wciąganie spornych pierwiastków politycznych w codzienną naukę nie może wyrobić mocnych charakterów, lecz równocześnie, gdy dzieciakom każe się rozprawiać o rzeczach, których nie mogą jeszcze zrozumieć — to wówczas nie wyrasta typ Polaka, zdolny do odrobienia wielkich zaniedbań przeszłości i zajęcia odpowiedniego stanowiska w wielkim współzawodnictwie narodów.

Zagadnienie wychowania gospodarczego nie sprowadza się do funkcyj szkół zawodowych. Szkolnictwo zawodowe jest tylko fragmentem tej sprawy. Cały naród bierze udział w walce gospodarczej i przede wszystkim ogólne wykształcenie i wychowanie powinno do niej uzdalniać. Trzeba przez szkołę przeobrazić psychikę narodu. Trzeba mieć przed oczyma wielkie jego dziejowe wartości, a nie traktować szkoły jako pola doświadczalnego dla doktryn pedagogicznych, zebranych z całego świata, względnie jako narzędzia bezpośrednich politycznych celów.

IV.

Zagadnienie przeobrażenia psychiki społeczeństwa nie sprowadza się tylko do kwestji wychowania i wykształcenia szkolnego. Nie jest oderwanym od całości życia narodu zagadnieniem pedagogicznym i dydaktycznym. System wychowania narodu jest zawsze odbiciem idei, które kierują narodem w danej dobie dziejowej. Jeżeli naród nie ma tych własnych idei, a wyznaje cudze, wtedy nie będzie miał także własnego systemu wychowania narodowego.

Każdy wielki prąd polityczny ma swe własne idee wychowawcze. Nie ogranicza się do praktycznych, aktualnych celów — bo wtedy będzie pospolitą partią, frakcją czy organizacją klasowych lub partykularnych interesów. I kierunek wszechpolski był wychowawcą narodu. Wystarczy przypomnieć dobrze znane „Myśli nowoczesnego Polaka" — Romana Dmowskiego i „Egoizm narodowy wobec etyki"

— Zygmunta Balickiego. Dmowski poddał analizie nasze wady narodowe, niewspółmierność psychiki ówczesnego pokolenia z dziejowymi zadaniami narodu; Balicki wysunął na czoło typ żołnierza-obywatela.

Powstanie państwa polskiego do nowego życia nie odebrało siły tym ideom. Ale zmienione warunki nakazują je dalej rozwijać, przystosowywać do dzisiejszego położenia narodu. Życie we własnym państwie stworzyło nowe położenie, nowe możliwości, ale i nieznane przedtem niebezpieczeństwa dla naszej psychiki.

Przed wojną duch narodowy przejawiał się głównie w pozapaństwowym życiu społecznym. Państwo było czymś wrogiem, a przynajmniej, nawet tam, gdzie zostawiało pewien samorząd społeczeństwu, zawsze czymś obcym i nieżyczliwym. Nikt nie oglądał się na państwo. Budowaliśmy, gdzie to było możliwe, własne życie gospodarcze. Po wojnie społeczeństwo nasze upoiło się działalnością „państwowo-twórczą" (używamy tego wyrazu bez jego zwyczajnego, ironicznego znaczenia). Najszersze warstwy społeczne poczuły się zwolnione z obowiązków społecznych; bogaci od obowiązku ofiarności na cele publiczne, ubodzy od obowiązku społecznej pracy, a bardzo liczne rzesze ogarnęła swoista psychika etatyzmu.

Ta psychika przejawia się w różnych postaciach. Najpierw w przekonaniu, że państwo jest obowiązane wyręczać we wszystkim obywatela. Dawać mu pomoc, koncesje, ulgi, zabezpieczyć go na wszystkie możliwe sposoby. Działalność gospodarcza opiera się na przekonaniu, że powodzenie powinna zawdzięczać pomocy państwowej. Wielu ludzi oczekuje od państwa kredytów, a gdy od niego pożyczy, uważa sobie za krzywdę, gdy zmusza się ich do spłacenia długów. Istnieją uprzywilejowani działacze gospodarczy, którzy swój dobrobyt i swe majątki zawdzięczają właśnie dobrym stosunkom z aparatem administracyjnym państwa.

Następnie rozrosła się biurokracja gospodarcza, która pochłania więcej, niż może strawić. Zazdrosna o swe uprawnienia i przywileje, podejrzliwa w stosunku do każdego, kto na własny rachunek prowadzi działalność gospodarczą, kto objawia jakąś inicjatywę. Biurokracja ta dąży do monopolizacji coraz to nowych dziedzin gospodarstwa w swych rękach. Chce nad życiem gospodarczym roztoczyć wszechstronny nadzór i rządzić nim przy pomocy pełnomocnictw, dających jej pełną swobodę decyzji, nieograniczonych ścisłymi normami prawnymi.

Czy w tych warunkach może się wytworzyć typ Polaka, miłu-

jącego naprawdę swój zawód, liczącego na własne siły, pełnego rzutkości i przedsiębiorczości? Czy przy pomocy monopolów i premii, prowadzeni przez różne urzędy gospodarcze, zdobędziemy nowe wyniki dla naszej wytwórczości, czy potrafimy skutecznie zastąpić obcą przedsiębiorczość, która się u nas rozpanoszyła? Niejednokrotnie, gdy się chce pisać o przewadze wielkiego kapitału, który uzyskuje swą potęgę gospodarczą w państwie i ciągnie nadmierne zyski, mówi się o „baronach przemysłu", o „rekinach finansowych". Baronowie — owszem, bo ostatecznie ten tytuł dostawało się od państwa; ale rekinów u nas naprawdę nie ma, są raczej — „żuliki", używając innego wulgarnego wyrażenia.

Podstawą prawdziwego sukcesu gospodarczego jest fachowość i przywiązanie do własnej pracy. W régime'ie, w którym gospodarstwo przeniknięte jest pierwiastkami politycznymi, w zbiurokratyzowanym systemie gospodarczym, fachowość nie bardzo popłaca. Pozycja gospodarcza jednostki nie zależy od jej zdolności organizacyjnych, technicznych i handlowych, lecz od „stosunków", politycznej układności, umiejętności chodzenia po urzędach. A także i praca na zwyczajnej posadzie nie rozwija szczególnych zdolności gospodarczych.

Takie warunki sprzyjają rozwojowi dyletantyzmu, to znaczy tej wady, na którą nieraz dzisiaj bardzo cierpimy a której powinniśmy się jak najprędzej pozbyć. Ten dyletantyzm charakteryzuje nie tylko nasze życie praktyczne, lecz również w pewnym stopniu i naszą „ideologię" gospodarczą. Wyraża się w poszukiwaniu jakichś cudownych środków na niedomagania gospodarcze, jakichś uniwersalnych lekarstw na wszystkie choroby. Przejawem jego jest fantazjowanie na tematy gospodarcze, tak u nas częste. Wielu ludziom wydaje się, że chcąc gruntownie przeobrazić nasz ustrój społeczny, wystarczy do tego mieć władzę, a wtedy w krótkim czasie przeprowadzi się wszystkie plany. Niektórzy politycy mniemają, że wystarczy wprowadzić „komisarza" do tej lub innej dziedziny gospodarstwa, by uporządkować w niej stosunki.

W tym wszystkim przejawia się „agospodarcza" psychika, w której tkwi wiele romantycznych pierwiastków, dużo mierzenia siły na zamiary, a bodaj że jeszcze więcej — lekkomyślności. Te ujemne właściwości naszej psychiki społeczno-gospodarczej nie wytworzyły się dopiero po wojnie. Są dziedzictwem długiej przeszłości. Dawna Polska od końca w. XVI poszła inną drogą gospodarczego życia niż inne kraje, z którymi była związana wspólną cywilizacją.

Cała Europa przeszła przez okres markantylizmu, walki o kolonie, tworzenia własnego przemysłu. Myśmy ugrzęźli w wygodnej i ospałej kulturze ziemiańskiej. Odsunęliśmy się od świata. Nie stworzyliśmy własnego silnego mieszczaństwa i własnego rodzimego kapitału. Wielkie zagadnienia gospodarcze zostały na całe wieki zapomniane.

I jeżeli dzisiaj widzi się szkodliwy pęd za posadami i różnymi beneficjami, jeżeli wciąż jeszcze istnieje pewne lekceważenie samodzielnej pracy zarobkowej, to mimo ogromnej różnicy warunków, która dzieli wiek XX od czasów dawnej Rzeczpospolitej, odzywają się nieraz echa starych uprzedzeń i nawyknień. Dzisiaj wielu ludzi zawdzięcza swój byt łasce państwa; wytwarza się elita gospodarcza, która w oparciu o monopole i przywileje zdobywa sobie dogodną pozycję gospodarczą. A przecież i dawniej różne fortuny powstawały przez eksploatację lukratywnych urzędów, przez różne nadania i rozdrapywanie królewszczyzn. I dawne państwo polskie było dobrodziejem dla uprzywilejowanej grupy; a natomiast Polacy nie zdobywali majątków przez samodzielną pracę w przemyśle i handlu.

By tę psychikę przeobrazić, by zabezpieczyć narodowi potęgę gospodarczą, nie wystarczą śmiałe plany polityczno-gospodarcze, najpiękniejsze nawet idee poprawy struktury społecznej. Trzeba ludzi wychować do nowego życia, przystosować ich do nowych warunków, rozbudzić w nich nowe zainteresowania, nowe ambicje, a przede wszystkim bardzo wielu rzeczy nauczyć. Ma to robić szkoła, ale wychowanie gospodarcze społeczeństwa odbywa się i po za szkołą. Typ Polaka, godnego wielkiego państwa, nie może pomijać pierwiastka gospodarczego. Idąc własnymi drogami, nie możemy żyć na marginesie współczesnych przeobrażeń gospodarczych w świecie. Dzisiejsza Polska nie może być anachronizmem gospodarczym, jakim była w XVII i XVIII wieku.

Przykład dzisiejszej Polski, w szczególności nasze powojenne doświadczenia uwydatniają, że polityka gospodarcza ma dość ograniczony zasięg, jeżeli nie współdziała z nią wychowanie gospodarcze narodu. Dopiero ono może dać trwałe podstawy pod tę politykę, bo kształci ludzi, zdolnych do urzeczywistnienia wielkich celów polityczno-gospodarczych.

KAZIMIERZ PIWARSKI.

HOŁDY PRUSKIE.

Kiedy mowa o hołdach pruskich, to pamięć przywodzi nam przed oczy arcydzieło Jana Matejki, odtwarzające wspaniale ową scenę dziejową, gdy w r. 1525 Albrecht Hohenzollern, ostatni mistrz Zakonu Krzyżackiego i pierwszy świecki książe Prus, składał Zygmuntowi I hołd lenny na Rynku Krakowskim. Był to moment zwrotny w dziejach Prus Wschodnich i w dziejach Polski oraz jej władztwa nad brzegami Bałtyku. Upadł Zakon Krzyżacki, ten groźny wróg, który przez długie lata zamykał państwu naszemu dostęp do morza i szerzył niemczyznę na pobrzeżu bałtyckim między Wisłą a Niemnem. Upadł, lecz w jego miejsce powstało, za zgodą Polski, nowe państwo świeckie, pod dynastią Hohenzollernów; lenno Polski wprawdzie, ale mające oparcie o jej sąsiada zachodniego, Brandenburgię, gdzie panowała główna linia domu Hohenzollernów, krewniaków linii anspachskiej księcia Albrechta.

W tej łączności krwi między książętami pruskimi a elektorami brandenburskimi tkwił zarodek groźnych dla przyszłości Polski powikłań. Według brzmienia traktatu z r. 1525 Prusy, po wygaśnięciu domu Anspachów (t. j. potomków męskich księcia Albrechta, oraz najbliższych jego krewnych w linii męskiej) dostałyby się w ręce Polski. Mogło to nastąpić istotnie na początku wieku XVII, po bezpotomnej śmierci syna Albrechta, Albrechta Fryderyka, ostatniego z Anspachów. Tymczasem jednak elektorowie branderburscy, wyzyskując dogodne okoliczności, dołożyli wszystkich starań, by królowie polscy rozszerzyli postanowienia traktatu krakowskiego również na ich linję (t. j. główną linię Hohenzollernów) i niedopuścili w ten sposób do przejścia lenna pruskiego w ręce polskie.

Czy Zygmunt I i jego doradcy mogli przewidzieć taki bieg wypadków? Czy tylko tyle można było wtedy uzyskać? I czy w takim razie ów świetny hołd pruski nie był w istocie błędem polityki polskiej, jeśli nawet osądzać go będziemy z punktu widzenia współczes-

nych jej możliwości, bez względu na późniejszy rozwój tego procesu dziejowego? Zdanie historyków polskich na ten temat nie jest jednolite. W nauce historycznej XX wieku przeważała naogół dążność do rehabilitacji polityki dworu Zygmutowskiego. Oskar Halecki, Fryderyk Papée, Adam Vetulani i Władysław Konopczyński przeciwstawiali się tezie Michała Bobrzyńskiego, który nazwał traktat krakowski „hańbiącym" i osądził politykę Zygmunta I (ich zdaniem) zbyt surowo. Natomiast ostatnio wracają Ludwik Kolankowski („Polska za Jagiellonów") i Władysław Pociecha („Geneza hołdu pruskiego") do sądu Bobrzyńskiego, i zgodni są z nim w ostrej krytyce traktatu krakowskiego z r. 1525. Nie chodzi nam jednak w obecnej chwili o wnikanie w istotę sporu, tymbardziej zaś o jego rozstrzyganie. Chcemy poprostu przypomnieć w kilku słowach, jak się rozwijał stosunek lenny Prus Książęcych do Polski, opierając się na dalszych hołdach pruskich jako na słupach wytycznych tego stosunku.

Bo hołdów tych było więcej. W okresie zależności lennej Prus Książecych od Polski (1525—1657) przy zmianach na tronie polskim i pruskim następowało potwierdzenie lenna. Przy zmianie na tronie polskim wystarczało, jeśli rządzący książe pruski złoży hołd nowemu panu przez posłów. Gdy jednak następowała zmiana na tronie książęcym, wtedy nowy książe musiał składać hołd królowi polskiemu osobiście. Toteż, po śmierci Albrechta, syn jego Albrecht Fryderyk złożył hołd Zygmuntowi Augustowi w lipcu 1569 r. w Lublinie, w czasie słynnego sejmu, który unię Polski z Litwą utrwalił. Przy hołdzie tym zastosowano ceremonjał, wzorowany w pełni na hołdzie krakowskim z r. 1525 *). Niestety, w akcie lubelskim uczestniczyli niepożądani goście, posłowie elektora brandenburskiego. Zygmunt August bowiem już kilka lat wcześniej (w 1563 r.) przyrzekł elektorowi rozszerzenie traktatu krakowskiego w tym sensie, że w razie wygaśnięcia linii Anspachów prawo do sukcesji w Prusiech przejdzie na główną linię Hohenzollernów. Przyrzekł to, bo liczył na poparcie domu Hohenzollernów w ówczesnych powikłaniach nad Bałtykiem, wynikłych z walki o Inflanty. Opierając się na tym przyrzeczeniu królewskim wysłał elektor swych posłów na hołd pruski do Lublina — a Zygmunt August pozwolił im „proporca ująć", t. zn. dotknąć proporca lennego z herbem pruskim, na znak, że odtąd i elektorowie wchodzą w poczet sukcesorów w Prusiech Książęcych.

Ten błąd polityczny ostatniego z Jagiellonów trudno już było

*) Hołd ten upamiętnił Jan Kochanowski w utworze „Proporzec".

później odrobić! Hohenzollernowie oparli się skwapliwie na precedensie lubelskim. Grę ułatwił im znacznie dalszy przebieg wypadków w Prusiech. Nieuleczalna choroba Albrechta Fryderyka, który nie był zdolny do sprawowania rządów, wymagała wyznaczenia opiekuna-regenta w Prusiech. O stanowisko to postarał się najbliższy krewny z domu Anspachów (a więc objęty postanowieniami traktatu krakowskiego o ewentualnej sukcesji), margrabia Jerzy Fryderyk. Złożył też on hołd lenny królowi Stefanowi Batoremu w Warszawie na Krakowskim Przedmieściu w lutym 1578 r. Do dotknięcia sztandaru przypuszczono również i wtedy posłów elektorskich.

Król Stefan — w sprawie kurateli w Prusiech — miał prawo zupełnie swobodnej decyzji. Że wypadła ona po myśli Jerzego Fryderyka, wynikało to z dążeń królewskich do pozyskania poparcia Hohenzollernów w wojnie z Moskwą. Dziś, gdy w świetle nowszych badań znamy wypadki z r. 1578 wcale dokładnie, decyzja królewska budzi przykre refleksje. Wiemy, że król, oddając kuratelę Anspachowi, przeszedł do porządku dziennego nad protestami przedstawicieli szlachty polskiej, podobnie jak i stanów pruskich, które wolały gubernatora Polaka, niż administratora Hohenzollerna

Jerzy Fryderyk zmarł w roku 1603, a chorv Albrecht Fryderyk, ostatni Anspach, dogasał wprawdzie, ale nie rozstawał się jeszcze z tym światem. Hohenzollernowie brandenburscy przypuścili atak ostateczny w sprawie nadania im opieki nad chorym księciem i powierzenia administracji Prus. Zygmunt III miał znacznie mniej danych do oporu, niż jego poprzednicy, zajęty bowiem wojną szwedzką pragnął mieć w Hohenzollernach sojuszników. Ponadto trudniej mu było opierać się natarczywym żądaniom, skoro elektorowie powoływali się na precedensy, na ustępstwa poprzednich królów polskich. W 1605 r. oddał tedy Zygmunt III najpierw kuratelę w Prusiech Hohenzollernom brandenburskim, a następnie w 1611 r. zapewnił im sukcesję w księstwie pruskim. W listopadzie 1611 r. przybył elektor Jan Zygmunt do Warszawy i znowuż na Krakowskim Przedmieściu, przed kościołem Bernardynów, złożył hołd lenny Zygmuntowi III. Na razie jako kurator i administrator Prus, a przyszły książe pruski — po śmierci Albrechta Fryderyka.

Ten ostatni zmarł w roku 1618. Gdyby nie wspomniane ustępstwa królów polskich, rozszerzające postanowienia traktatu krakowskiego, Prusy winny były przejść wtedy w ręce Polski. Stało się jednak inaczej. Śmierć Anspacha, zamiast oddać Prusy Polsce, umocniła

Hohenzollernów brandenburskich w ich posiadaniu. We wrześniu 1621 r. Warszawa była widownią nowego hołdu pruskiego. Składał go Zugmuntowi III elektor Jerzy Wilhelm, już jako faktyczny pan Prus. Ten lennik Polski w toczącej się wówczas wojnie między Polską a Szwecją o ujście Wisły powinności swych nie wypełnił i niedwuznacznie dążył do wyzwolenia się z pod zwierzchnictwa polskiego.

Ostatni hołd pruski (szósty z rzędu) złożył następca Jerzego Wilhelma, Fryderyk Wilhelm. Ten prawdziwy twórca potęgi brandenbursko-pruskiej, zwany później wielkim elektorem, przybył w październiku 1641 r. do Warszawy i 6 t.m. złożył przed Władysławem IV uroczysty hołd — ostatni hołd pruski w dziejach, składany osobiście przez księcia pruskiego. — Następcy Władysława IV, Janowi Kazimierzowi, składał Fryderyk Wilhelm, zgodnie z dotychczasową praktyką (zmiana na tronie polskim a nie pruskim) hołd przez posłów.

Niebawem wypadki pomogły Fryderykowi Wilhelmowi do wyzwolenia się z pod zwierzchnictwa polskiego. W dobie najazdu szwedzkiego elektor zastosował z powodzeniem swą lisią politykę („Fuchspolitik"). Zdradził Polskę i stanął po stronie Szwedów; gdy tych jednak szczęście opuściło, przeszedł z powrotem na stronę Polski. Uczynił to pod warunkiem zniesienia zależności Prus Książęcych. W traktacie welawsko-bydgoskim, w 1657 r. elektor uzyskał suwerenność jako udzielny książe pruski. Odtąd elektorowie składali hołdy królom polskim (naturalnie przez posłów) tylko z Lęborka i Bytowa, dwóch powiatów kaszubskich, które posiadali jako lenno Polski od połowy XVII w.; hołdy te ustały w wieku XVIII.

Pozostała przecież jeszcze resztka zwierzchnictwa Polski nad Prusami Ks., jakby szczątek dawnych hołdów pruskich. Według postanowień traktatu welawsko-bydgoskiego Prusy Ks., w razie wygaśnięcia rodziny Hohenzollernów, mogły jeszcze wrócić do Polski. Była to możliwość zresztą zupełnie teoretyczna, bardzo mało prawdopodobna, zważywszy szerokie rozgałęzienie rodziny Hohenzollernów. Nie mniej jednak, zgodnie z tym postanowieniem, stany pruskie, składając przysięgę hołdowniczą elektorowi, jako niezależnemu księciu Prus, jednocześnie miały przysięgać na wierność Rzplitej, na wypadek, gdyby zaszła okoliczność, przewidziana w traktacie z r. 1657. Był to tzw. „hołd ewentualny" (eventuale homagium) *).

*) O tych hołdach ewentualnych obszernie piszę w drukującej się obecnie pracy „Dzieje polityczne Prus Wsch. 1621—1772" (wydawn. Instyt. Bałtycki).

Dwukrotnie komisarze polscy brali udział w hołdzie stanów pruskich i odbierali przysięgę ewentualną. Miało to miejsce raz w roku 1663. Jan Leszczyński i Stefan Wydżga uczestniczyli w tym pierwszym hołdzie, jaki stany pruskie bardzo zresztą niechętnie składały elektorowi, uznając — tylko pod naciskiem armii brandenburskiej — suwerenność nowego pana, a tęsknie wzdychając za dawnymi związkami z Polską. Wyrazem prawdziwych uczuć ludności Prus wobec elektora była ówczesna opozycja mieszczan pod przewodnictwem ławnika królewieckiego, Hieronima Rotha, oraz nieco późniejsza — szlachty pruskiej, której najgłośniejszym szermierzem był pułkownik Ludwik Kalkstein. Zarówno opozycja mieszczańska, jak i szlachecka, szukały oparcia w Polsce. Ta jednak nadzieje ich zawiodła — samych zaś przywódców przed zemstą Fryderyka Wilhelma osłonić niezdołała.

Drugi raz ruszyli do Królewca komisarze polscy, Stanisław Szczuka i Hieronim Lubomirski, w roku 1690, gdy stany składały hołd drugiemu z kolei suwerennemu Hohenzollernowi, elektorowi Fryderykowi III. Znamienne, że jeszcze wtedy stany pruskie szukały związków z Polską. Komisarze polscy z podziwem stwierdzali oznaki przywiązania ludności Prus do Polski. Stanisław Szczuka pisał wtedy do króla Jana III, że lud pruski tylko pod przymusem ugina karku przed nowymi panami, jak „owce na rzeź przeznaczone".

Przez udział komisarzy polskich w hołdach w Królewcu utrzymywała się tradycja zwierzchnictwa Polski nad Prusami, budząc wspomnienia dawnych hołdów pruskich z czasów rzeczywistego władztwa Polski nad tą krainą.

W XVIII wieku hołdy odbierane przez Hohenzollernów (od roku 1701 królów pruskich) odbywały się już bez udziału Polski. Tak było w 1714 r. za Fryderyka Wilhelma I i w 1740 r. za Fryderyka Wielkiego. Trzeba jednak zaznaczyć, że i wtedy ze strony pruskiej bynajmniej nie podawano w wątpliwość praw Polski do udziału w tych hołdach. Dlatego też starano się wybrać chwilę jaknajbardziej dla dworu polskiego i stanów polskich niedogodną, wyznaczając bez porozumienia się z Polską daty hołdu zbyt bliskie i t. p. Ze strony Polski nie pilnowano należycie wykonania uprawnień co do uczestnictwa w hołdach pruskich. Były to już nieszczęsne czasy nieustannego niemal rozbratu między królami Sasami a narodem. Skołatana ciągłymi rozterkami wewnętrznymi Rzplita, nie umiała już się zdobyć na żadną skuteczną obronę swych uprawnień. Ponadto udział oficjalnych przedstawicieli Polski w hołdzie utrudniał fakt, że Rzplita for-

malnie nie uznawała godności królów pruskich, nie mogli tedy jej przedstawiciele uczestniczyć w hołdzie stanów, w którym ten tytuł Hohenzollernom przyznawano. W rezultacie hołdy pruskie odbyły się w XVIII wieku w nieobecności reprezentantów Polski, chociaż i wtedy w rocie przysięgi uznawano prawa Polski do Prus Ks., na wypadek wygaśnięcia rodziny Hohenzollernów.

Tak tedy niemal aż do schyłku swego istnienia dawna Rzplita zachowała resztki swych praw do Prus Ks., a „hołd ewentualny" stanów pruskich był szczątkową formą dawnych hołdów pruskich widomej oznaki zwierzchnictwa Polski nad Prusami.

ZYGMUNT BEREZOWSKI.

ANSCHLUSS I JEGO NASTĘPSTWA W POLITYCE EUROPEJSKIEJ.

Plebiscyt, który się odbył w dn. 10 kwietnia, zakończył formalnie dzieło Anschlussu Austrii do Niemiec.

Rzesza powiększyła swoje terytorium o 84 tysiące km. kw., stała się rozmiarami większą niż Cesarstwo niemieckie z 1914-go r. i zajęła — pod względem obszaru — pierwsze po Rosii miejsce w Europie.

Ważniejszym jednak niż przyrost obszaru i powiększenie liczby ludności o 7 mil. dusz jest zmiana dotychczasowej pozycji geograficznej Rzeszy i przesunięcie jej granic wgłąb Europy środkowej oraz ku posiadłościom włoskim. Fakt, że to obrzymie, liczące 75 mil. ludności, mocarstwo znalazło się nad Dunajem oraz, że sąsiaduje bezpośrednio z Włochami, pociąga za sobą doniosłe następstwa, które nie ograniczają się wyłącznie do sprawy stosunków niemiecko-austriackich, ale rozciągają się na całość polityki europejskiej.

Opanowawszy i wchłonąwszy Austrię, Rzesza nie tylko stała się węzłem całego ruchu komunikacyjnego ze Wschodu na Zachód, ale i spadkobierczynią wielu problemów polityki austriackiej, ściśle związanych z zagadnieniami Europy środkowej i sprawami państw bałkańskich. Charakter rozwoju monarchii Habsburgów, jej rola w tej części Europy, jej historyczne dążenie do mórz południowych, staje się od dziś — w mniej lub bardziej zmienionej formie — nierozdzielną częścią polityki „Wielkich Niemiec". Wystarczy rzucić okiem na nową mapę polityczną Europy, aby zdać sobie sprawę z tego, w jakim stopniu polityka niemiecka będzie musiała uledz zmianom i jak dalece, w związku z tym, zmieniło się położenie europejskie.

Zanim przejdziemy do omówienia znaczenia tych zmian dla polityki polskiej, pragniemy w paru, chociażby, słowach scharakteryzować następstwa Anschlussu dla Europy środkowej i zachodniej, przede wszystkim zaś dla państw, które Anschluss dotknął bezpośrednio.

Na czoło wysuwa się tu sprawa Czechosłowacji, bezwątpienia, w wyższym stopniu niż państwa inne zagrożonej tymi następstwami.

Żeby zdać sobie sprawę z niebezpieczeństw i trudności, w jakich Czechosłowacja obecnie się znalazła, należy zastanowić się chwilę nad jej dotychczasową polityką oraz nad charakterem jest struktury wewnętrznej. Pod tym względem ograniczamy się do uwag najogólniejszych, na innym miejscu, bowiem, naszego pisma zamieszczamy obszerniejsze studium o Czechosłowacji. *)

Czesi oddawna przedstawiali w Europie środkowej żywioł wybitnie antyniemiecki. Ich odrodzenie narodowe osiągnięte zostało w ciężkiej walce z niemczyzną i stało się — jedną z głównych przeszkód do ujarzmienia Europy środkowej przez Niemcy. Dla tego też, po upadku monarchii Austro-Węgierskiej, kiedy Europa środkowa organizowała się na zasadach narodowych, Czesi nie tylko uzyskali z łatwością przychylność zwycięskiej koalicji dla swoich planów państwowych, ale i jej zdecydowane poparcie dla dążeń wielkoczeskich. Nawiasem mówiąc, powodzenie polityki czeskiej na kongresie pokojowym nie wynikało jedynie z historycznej walki narodu czeskiego z niemczyzną. Obok tego niemałą rolę odegrały ścisłe związki, jakie łączyły czeskie koła polityczne z łożami wolnomularskimi na Zachodzie i gotowość tych kół nadania przyszłemu państwu czechosłowackiemu charakteru, odpowiadającego wymaganiom ideologii masońskiej.

Związki te ułatwiły powstanie państwa czechosłowackiego w obecnych jego granicach i zapewniły temu państwu — zwłaszcza w pierwszych latach po wojnie—nie jedną przewagę w stosunku z sąsiadami. Z chwilą jednak rozpoczęcia się głębszych przeobrażeń ideologicznych i politycznych w Europie, pojawienia się na widowni dwu potężnych państw odrodzonych przez rewolucję narodową, zniszczenia jedności rządów masońskich w naszej części świata oraz upadku systemu genewskiego w polityce międzynarodowej, związki te i osiągnięte dzięki nim zdobycze polityczne zaczęły się przedstawiać w odmiennym, cokolwiek, świetle.

Przede wszystkim zarysowały się groźne trudności, wynikające ze struktury narodowościowej Czechosłowacji. Koncepcja narodu „czechosłowackiego" zbankrutowała. Okazało się — co łatwo było przewidzieć — że w republice mieszkają obok siebie dwa odmienne narody: czeski i słowacki. Polityka czeska nie zdołała znaleść sku-

---

*) Stanisław Kozicki: Czechosłowacja.

tecznych środków celem trwałego uregulowania tego współżycia i wynalezienia form normalnego współdziałania obu głównych narodowości w państwie.

Oprócz tego stanęło przed tym państwem w całej rozciągłości zagadnienie mniejszości narodowych, w szczególności, zaś, zagadnienie liczącej przeszło 3 i pół miliona ludności niemieckiej. Ludność ta zamieszkuje zwartą masą pogranicze czesko-niemieckie i czując za sobą poparcie Rzeszy konsekwentnie dąży do szerokiej autonomii Sudetów. Kwestia Niemców sudeckich jest najostrzejszą sprawą w wewnętrznej polityce Czechosłowacji, sprawą mającą — po zatym — znaczenie szersze, wpływającą bowiem na stosunki republiki Czechosłowackiej z Rzeszą i stanowiącą dla tej ostatniej podstawę do działań zaczepnych wobec Czechosłowacji. Sprawa ta jednak nie wyczerpuje zagadnienia narodowościowego Czechosłowacji. Oprócz mniejszości niemieckiej, istnieją tam mniejszości węgierska, polska i ruska, z czego dwie pierwsze, należące do narodów państwowych, sąsiadujących bezpośrednio z Czechosłowacją, tworzą — podobnie jak mniejszość niemiecka—szersze zagadnienie polityczne.

Jeżeli Praga pod presją Rzeszy zostanie zmuszona do nadania autonomii terytorialnej Niemcom sudeckim, będzie musiała uczynić to samo w stosunku do Słowaczczyzny oraz tej części Śląska polskiego, który znalazł się w granicach Czechosłowacji. Będzie to równoznaczne z upadkiem wielkoczeskiej kopcepcji państwowej i końcem poważniejszej roli politycznej Czechosłowacji w Europie środkowej. Niemniej jednak, jeśli Czechosłowacja — pod naciskiem okoliczności zewnętrznych — zmuszona została wejść na tę drogę w stosunku do ludności niemieckiej, nie zdoła ona zatrzymać normalnej ewolucji w tym samym kierunku innych swych mniejszości narodowych.

Dotychczasowa polityka zewnętrzna Czechosłowacji opierała się na przymierzu Francji i sojuszu z Rosją. Obok tego głównego systemu posiadała Czechosłowacja system bardziej ograniczony, obejmujący t. zw. państwa sukcesyjne i obliczony na potrzeby kontrolowania polityki Austrii i Węgier.

Mała Ententa jednak, z chwilą Anschlussu Austrii do Niemiec, straciła swoją dotychczasową wartość i jako czynnik polityki środkowo-europejskiej nie odegra już poważniejszej roli. Tym większej wagi nabiera kwestia systemu szerszego oraz realnej oceny jego skuteczności dla bezpieczeństwa republiki Czechosłowackiej.

Po przyłączeniu Austrii do Niemiec, rząd francuski potwierdził

w urzędowej deklaracji gotowość Francji wypełnienia zobowiązań wojennych wobec Czechosłowacji. Równocześnie jednak premier Chamberlain ostrzegł opinię francuską, że Wielka Brytania nie uzna wystąpienia zbrojnego Francji w obronie Czechosłowacji za wydarzenie zmuszające automatycznie Anglię do wypowiedzenia wojny Niemcom. To zarezerwowanie sobie przez Wielką Brytanię prawa wyboru decyzji odbiło się echem w opinii francuskiej. Znany uczony i swego czasu doradca prawny Quai d'Orsay, prof. Barthelemy opublikował w „Le Temps" artykuł, w którym oświadczył, że nie ma sensu rozniecać wojny światowej celem zachowania istniejącej formy państwa czechosłowackiego, będącego zlepkiem różnego rodzaju narodowości.

Poddając analizie prawnej zabowiązania francuskie, prof. Barthelemy przychodzi do wniosku, że zarówno traktat z roku 1924, jak i traktat z 1925 r. nie stwarzają dla Francji obowiązku czynnej obrony Czechosłowacji. Stanowisko to jest wprawdzie sprzeczne z oświadczeniem francuskich czynników urzędowych, dowodzi jednak, że w opinii francuskiej kwestja obrony przez Francję praw Czechosłowacji do Sudetów nie jest jednakowo ujmowana i, że zbrojna pomoc Francji — w szczególności, wobec chwiejnego stanowiska Wielkiej Brytanii, może co do swej wydajności i skuteczności nastręczać sporo poważnych wątpliwości. Gdyby Czechosłowacja, na wypadek wojny z Niemcami, zdołała przewlec działania wojenne i doczekać się pomocy, sprawa jej — zważywszy trudności zlokalizowania wojny, toczącej się w centrum Europy — przedstawiała by się lepiej. Niestety warunki terytorialne Czechosłowacji oraz stosunek jej sił wojennych do sił niemieckich nie daje podstaw do takiej pewności.

Z tym większą przeto uporczywością trzyma się Czechosłowacja swego przymierza z Sowietami. W Pradze żywią przesadne pojęcia o sile militarnej Sowietów i o ich zdolności do prowadzenia poważniejszej wojny w Europie. Wcale się tam nie liczą, ani z wewnętrznym położeniem Rosji, ani z jej sytuacją na Dalekim Wschodzie. Ponadto zapominają o tym, że pomiędzy Czechosłowacją a Rosją nie ma wspólnej granicy i że pomoc sowiecka mogła by się znaleść na terenie działań wojennych jedynie za zgodą Polski lub Rumunii. Że Polska zgody na przemarsz wojsk sowieckich przez swoje terytorium nie udzieli, jest rzeczą aż nadto pewną. Trudno też przypuścić by na coś podobnego zgodziła się Rumunia. Pomiędzy nią a Rosją istnieje kwestja besarabska, która na wypadek przemarszu armii posiłkowych sowieckich z łatwością może nabrać żywych rumieńców.

W tym stanie rzeczy poważniejsza pomoc militarna Sowietów jest rzeczą bardzo wątpliwą, natomiast szkody, wynikające dla Czechosłowacji z uporczywego trzymania się przymierza z Rosją, są dziś już niewątpliwe.

Są one dwojakiej natury: wewnętrznej i zewnętrznej. Przymierze to zmusza Czechosłowację do ustępstw na rzecz akcji Kominternu w jej własnych geanicach. Akcja ta zmierza do wytworzenia sprzyjającego klimatu politycznego, w którym Czechosłowacja mogła by pełnić rolę centrum roboty komunistycznej, obliczonej na całą Europę środkową i Bałkany. Skutki tego są łatwe do przewidzenia. Nie trzeba bowiem zapominać, że cała polityka sowiecka, prowadzona przy pomocy Kominternu, ma jedynie na oku wytworzenie pomiędzy Niemcami a Rosją pasa izolacyjnego, złożonego z państw o przewadze wpływów komunistycznych i, co za tem idzie, gotowych do spełnienia roli pierwszej linii obronnej Sowietów.

Sowiety, prześladowane zmorą interwencji niemieckiej, rozumiejąc, że jest ona niemożliwa bez zgody państw dzielących Rosję od Rzeszy, wytrwale pracują nad wytworzeniem takich stosunków na wewnątrz tych państw, któreby zgóry podobną zgodę wykluczały. Że zaś sytuację uważa się za najpewniejszą, kiedy się nad nią niepodzielnie panuje, przeto Komintern rolę swoją w ułożeniu tych stosunków pojmuje jako dążenie — po przez rządy frontu ludowego — do przewagi partii komunistycznej w danych krajach.

Gdyby ten program w całości został w Czechosłowacji przeprowadzony, pociągnęło by to za sobą nieuchronne wystąpienie Niemiec, które nie mogły by tolerować pod swoim bokiem jawnego niebezpieczeństwa komunistycznego.

Oprócz szkodliwych następstw w stosunkach wewnętrznych przymierze z Sowietami pociąga za sobą dla Czechosłowacji szereg dużych trudności w polityce zewnętrznej.

Z wyjątkiem Francji wszystkie państwa, na których Czechosłowacji powinno zależeć, patrzą niechętnym okiem na aktywniejszą politykę Sowietów w Europie . U jednych wynika to z położenia geograficznego, u drugich z konieczności obrony ustroju politycznego, szczególnie zagrożonego przez akcję komunistyczną. Uzależnienie się przeto polityki czechosłowackiej od Sowietów, przenosi tę niechęć i na nią, co może z łatwością doprowadzić do jej izolacji — jeśli nie w ogólnym systemie europejskim — to przynajmniej w ściślejszym kole państw środkowo-europejskich. Z chwilą wzmożenia się

wpływów bloku antykomunistycznego w Europie, niebezpieczeństwo to staje się dla Czechosłowacji coraz realniejsze.

Położenie Czechosłowacji jest bardzo trudne. Bez względu na to, jak pokieruje ona dalszą swą politką, nie zdoła już ona odegrać tej roli, jaką odegrać zamierzała.

Rola ta polegała na kontrolowaniu Austrii i Węgier, szachowaniu Rzeszy niemieckiej oraz przygotowaniu powrotu polityki rosyjskiej do spraw Europy wschodniej i środkowej. W tym celu Czechosłowacja otrzymała obecne swoje granice z całym szeregiem prowincji (Sudety, Słowaczczyzna, Ruś węgierska, część Śląska Cieszyńskiego) etnograficznie obcych. W tym również celu przez długie lata opiekowała się ruchem ukraińskim w Polsce, aby — przy sprzyjających okolicznościach — uzyskać dzięki niemu kurytarz do Rusi.

Rozwój wypadków politycznych wziął jednak zupełnie inny obrót i w Europie środkowej zanosi się na zgoła odmienny układ sił politycznych. Czy w tym nowym układzie Czechosłowacja znajdzie dla siebie miejsce i czy potrafi odegrać w nim czynniejszą rolę, zależyć będzie nie tylko od ogólnej sytuacji europejskiej, ale i od zdolności Czechosłowacji do głębszych przeobrażeń wewnętrznych oraz do zasadniczej zmiany dotychczasowej polityki zewnętrznej.

Jedną z głównych cech sytuacji, jaka wytworzyła się w Europie po Anschlussie Austrii do Niemiec, jest zmiana dotychczasowego położenia Włoch.

Przyłączenie Austrii do Niemiec odbyło się bez protestów ze strony włoskiej i zostało upamiętnione przyjazną wymianą depesz pomiędzy Hitlerem a Mussolinim. Niemniej, jednak, u podstaw Anschlussu leży nieuniknione zmiana orientacji Włoch. Przesunąwszy swoje granice do Breneru i wchłonąwszy Austrię, Wielkie Niemcy nieuchronnie zaczną ciężyć ku Adriatykowi i morzu Śródziemnemu. Jest to nie tylko dawny kierunek rozwoju monarchji Habsburgów, ale dążenie, znane od początku istnienia Świętego Cesarstwa. Rozłożona na międzymorzu, oddzielona wąskim pasem terytorialnym od Adriatyku i morza Śródziemnego, Rzesza musi powrócić do tego kierunku i usiłować osiągnąć wyjście na morza południowe.

Istnienie systemu zwanego osią Rzym—Berlin nie jest istotne dla oceny tego zagadnienia. System ten bowiem jest zjawiskiem przejściowym, wywołanym chwilową koniukturą w Europie, trudnościami w jakich znalazły się Włochy w okresie swej walki politycznej z Wielką Brytanią i zbieżnością celów — obrony ustroju — jakie wysunęły się wobec prowadzonej z Niemcami i Włochami

wojny ideologicznej. Z chwilą, jednak, kiedy przyczyny te przestaną działać, lub kiedy przynajmniej ich działanie osłabnie, sprawa osi Rzym — Berlin wiele straci na swym znaczeniu.

Rzym zdaje sobie dobrze z tego sprawę, dowodem czego jest pośpiech z jakim przeprowadzono układy z Wielką Brytanią oraz charakter porozumienia angielsko-włoskiego. Porozumienie to usuwa na czas dłuższy emulację pomiędzy tymi dwoma państwami i daje możność Włochom swobodniejszego zajęcia się sprawami europejskimi. Równocześnie podejmowane są próby nawiązania rokowań francusko-włoskich i dokonania zbliżenia pomiędzy Rzymem i Paryżem. Polityka włoska oddawna zdradzała szczerą chęć porozumienia z Francją. Na przeszkodzie temu stanęła polityka francuskiego „Frontu ludowego" oraz interwencja włoska w Hiszpanii.

Z chwilą ostatecznego zwycięstwa sprawy narodowej w Hiszpanii, we Francji będą musiały nastąpić poważne zmiany. Otoczona zewsząd przez państwa narodowe (Włochy, Niemcy i Hiszpanię) nie będzie ona w stanie prowadzić w dalszym ciągu dotychczasowej polityki „Frontu ludowego". Rozpocznie się tam ewolucja wewnętrzna, która zbliży politykę francuską do zasad polityki narodowej i zmieni nie jedno w jej polityce zewnętrznej. Po podpisaniu układu włosko-angielskiego i po zakończeniu wojny domowej w Hiszpanii, zbliżenie włosko-francuskie stanie się rzeczą łatwą, a do pewnego stopnia nawet nieuniknioną.

Prasa europejska dziś już pisze o możliwości rychłego odrodzenia się frontu Stresy — to jest porozumienia angielsko-włosko-francuskiego przeciwko agresji niemieckiej. Zapowiedzi te są jednak przedwczesne, zważywszy zamiary angielskie doprowadzenia do odbudowania równowagi europejskiej na innej drodze i niechęć Wielkiej Brytanii do zbyt ścisłego wiązania się ze sprawami europejskimi. Rozwój wypadków pójdzie raczej w tym kierunku, że pomiędzy Francją, Włochami i Polską, jako trzema bezpośrednimi sąsiadami Rzeszy nawiązane zostanie bliższe porozumienie, które z czasem przekształcić się powinno w nowy system polityczny w Europie.

Jasnym jest, że kreślimy tu tylko linje rozwojowe sytuacji, że piszemy o możliwościach jakie się w niej kryją i że urzeczywistnienie tych przewidywań uzależnione jest od stopnia dojrzałości politycznej zainteresowanych narodów oraz od całego szeregu okoliczności postronnych. Niemniej jednak możliwości te istnieją, wiążą się one z charakterem położenia politycznego w Europie, wytworzonego wskutek

Anschlussu Austrii do Rzeszy i ukończenia dzieła zjednoczenia narodu niemieckiego.

Nowa sytuacja w Europie posiada szczególnie ważne znaczenie dla Polski. Nasze dotychczasowe, niekorzystne położenie geograficzne pomiędzy Niemcami i Rosją pogorszyło się jeszcze bardziej, przez odcięcie komunikacji z Zachodem. Pomost czeski, stanowiący i bez tego niezbyt pewną łączność z naszym sprzymierzeńcem zachodnim, po przyłączeniu Austrii do Rzeszy, zamienił się w ślepą ulicę. System polsko-francuski został terytorialnie przecięty i podzielony na dwie części z niebywale utrudnioną — na wypadek wojny — komunikacją.

Anschluss wprawdzie pod pewnymi względami rozszerza nasze możliwości polityczne na Zachodzie, przede wszystkim zbliża nas do Włoch, niemniej jednak nowa pozycja geograficzna Rzeszy oraz spotęgowana, dzięki zjednoczeniu, energia polityczna narodu niemieckiego nakłada na nas obowiązki zdwojonej czujności i niebylejakiej twórczości politycznej.

Przede wszystkim musimy bacznie strzedz wybrzeża. Nasza pozycja w Gdańsku oddawna uległa poważnemu zagrożeniu. Przemiany, jakie się dokonały w wewnętrznych stosunkach wolnego miasta, uczyniły zeń w dużym stopniu narzędzie polityki Rzeszy. Nasze prawa formalne są w Gdańsku nienaruszone, ale nasz stosunek z Gdańskiem faktycznie regulowany już jest z Berlina. Stało się to na skutek tego, że Trzecia Rzesza w swej akcji politycznej stosuje swoistą metodę podboju ideowego od wewnątrz, po dokonaniu którego staje się czynnikiem, jeśli nie formalnie to faktycznie rozstrzygającym. Dla tego też zarówno w świadomości polskiej jak i w świadomości Niemiec musi utrwalić się przekonanie, że zamach na nasze prawa w Gdańsku równoznaczny jest z rozpętaniem wojny, której nikt i nic zlokalizować nie zdoła.

Obok kwestii Gdańska i pozycji nad Bałtykiem, wysuwa Anschluss drugie wielkie zagadnienie polskiej polityki zewnętrznej. Jest nim sprawa naszego położenia pomiędzy Rzeszą a Rosją i możliwości konfliktu niemiecko-rosyjskiego.

Nasze dzieje uczą, że ścisłe przymierze niemiecko-rosyjskie odbywało się zawsze kosztem Polski. Niemniej jednak i wojna rosyjsko-niemiecka może pociągnąć dla nas niebezpieczne następstwa. Zachowanie neutralności w takiej wojnie było by rzeczą bardzo trudną, niebezpieczeństwo zaś przemarszu wojsk „sprzymierzonych" przez nasze terytorium jest aż nadto wymowne. Poza tym cele niemieckie

w Rosji są najzupełniej sprzeczne z interesami polskimi. Niemcy dążyły by do usadowienia się na południu Rosji, do otwarcia dla swego przemysłu rynków rosyjskich i do utrzymania Rosji w gospodarczej i politycznej zależności od siebie. Gdyby cele te zostały osiągnięte, znaleźlibyśmy się otoczeni zewsząd przez wpływy niemieckie i musielibyśmy w niedługim czasie zamienić w zwykłą kolonię niemiecką.

Sprzeczne są nasze interesy z zamiarami niemieckimi również i w sprawie ukraińskiej. Znaną jest rzeczą, że polityka niemiecka, na wypadek wojny z Rosją, zamierza kwestję tę wysunąć. Plany niemieckie polegają na oderwaniu Ukrainy sowieckiej od Rosji, rozciągnięcia nad nią protektoratu i uczynienia z niej podstawy swego panowania na europejskim wschodzie. Gdyby plany te zostały urzeczywistnione, Polska została by zagrożona pretensjami państwa ukraińskiego do ziem swoich aż po Bug i San, pretensjami, które znalazły już swój wyraz w pamiętnym traktacie brzeskim, będącym pierwszą — na szczęście nieudaną — próbą realizacji tego planu niemieckiego. Zwycięska wojna Niemiec z Rosją była by, przeto, w następstwach swoich dla nas katastrofalną. Zmieniła by, bowiem, sąsiedztwo z państwem niezdolnym przez długie lat do prowadzenia zaczepnej polityki na zachodzie i śmiertelnie zagrożonym wzdłuż całej swej granicy azjatyckiej, na sąsiedztwo pośrednie z Niemcami i bezpośrednie ze sprzymierzoną z nimi Ukrainą.

Wszelkie rekompensaty jakie za posiłkowanie Niemiec w takiej wojnie Polska mogła by otrzymać w najmniejszym stopniu nie równoważą szkód, jakie by wynikły w następstwie usadowienia się wpływów niemieckich na obszarach Rosji.

To co napisaliśmy wyżej o Polsce, dotyczy w znacznym stopniu wszystkich państw, położonych na obszarze oddzielającym Niemcy od Rosji. Fakt ten posiada bardzo doniosłe znaczenie, wskazuje bowiem na możność ujęcia tych państw w specjalny system polityczny, którego siła była by dostateczną do zapewnienia wzajemnego bezpieczeństwa i do odegrania zarazem poważniejszej roli w Europie. Obszar, o którym mówimy, to teren dziejowego rozwoju państwa polskiego w różnych okresach jego historii. Dziś — w zmienionych okolicznościach — powinien on stać się terenem naszej polityki zewnętrznej, zmierzającej do wytworzenia własnego systemu w Europie. Osiągnięcie tego celu stało by się zarazem kresem parcia niemczyzny na Wschód i budowania potęgi rasy germańskiej w środkowej i wschodniej Europie kosztem ziemi i ludów nieniemieckich.

Wielka wojna skończyła się wyparciem Niemiec ze wschodu. Dzięki odbudowaniu państwa polskiego i rozpadnięciu się monarchji Habsburgów, odebrane im zostało narzędzie przewagi w Europie środkowej i wschodniej. Potęga niemiecka sprowadzona została do naturalnych granic rasy germańskiej, co dało możność przywrócenia równowagi europejskiej. Obecnie zjednoczone i odrodzone Niemcy ponownie szukają drogi dla swej ekspansji i pójdą tą, która okaże się najłatwiejszą. Jest rzeczą naszą dbać o to, aby nie nawróciły na historyczny szlak pruski.

Rozumiemy dobrze, że nie łatwo jest odwrócić kartę historii. Środkowa i wschodnia Europa przestała już być krajem ludów niższych cywilizacyjnie i biernych narodowo. Upodobniła się ona naogół do zachodu i przestała stanowić łatwą zdobycz. Niemniej jednak, jeśli odrodzeniu narodowemu i podniesieniu cywilizacyjnemu państw tam się znajdujących nie będzie towarzyszyć szersza myśl polityczna i umiejętność jednoczenia wysiłków, Niemcy mogą ponownie pokusić się o ich opanowanie. Rolą Polski — jako państwa w tej części naszego kontynentu najsilniejszego i posiadającego największe tradycje polityczne — jest ujęcie w swoje ręce inicjatywy konsolidacji polityki państw, położonych pomiędzy Rosją i Niemcami, celem uczynienia z nich zwartej, uniezależnionej zarówno od wpływów Rzeszy jak i Sowietów, siły politycznej.

Wypadki austriackie zbiegły się w czasie z nasileniem konfliktu polsko-litewskiego i wysłaniem ultimatum do Kowna. Zbieżność ta jest tylko do pewnego stopnia przypadkowa. Głębsze jej powody tkwią w nowej sytuacji, jaka się wytworzyła po Anschlussie i zaciążyła nad Polską. Istota kwestii litewskiej z punktu widzenia polskiego, tkwi przede wszystkim w położeniu geograficznym Litwy. Litwa jest przedłużeniem terytorialnym naszych ziem północno-wschodnich do Bałtyku. Głęboko wciśnięta w ziemie polskie i granicząca z Niemcami, może się ona z łatwością stać w czasie wojny terenem wrogiego nam oskrzydlenia, w czasie zaś pokojowym jej uporczywa niechęć do utrzymywania z nami stosunków, źle się odbija na rozwoju gospodarczym naszych województw wschodnich. Ten charakter kwestii litewskiej, łączący się ze sprawą naszego bezpieczeństwa oraz stanowiska nad Bałtykiem, zmusił Polskę — do przyśpieszenia likwidacji dotychczasowego stanu i skłonienia Litwy do wejścia z nami w normalne stosunki sąsiedzkie.

Już na konferencji pokojowej, Polska usiłowała uregulować sprawę litewską. W nocie podpisanej przez Romana Dmowskiego

i złożonej 3 marca 1919 r. przewodniczącemu kongresowej komisji terytorialnej czytamy: „Wobec tego, że narodowy ruch litewski, jakkolwiek bardzo jeszcze młody, poczynił wszakże znaczne postępy, rząd polski uważa, że obszar języka litewskiego: gubernia Kowieńska, część guberni wileńskiej na północo - zachód od linii Troki, Święciany i Jeziorosy, część guberni Suwalskiej na północ od Sejn, wreszcie część Prus Wschodnich, obejmująca dolny bieg i ujście Niemna, powinien być zorganizowany jako odrębny kraj w granicach Państwa Polskiego, i powinien otrzymać specjalny ustrój, oparty na prawach narodowości litewskiej."

Wypadki jednak wzięły inny obrót. Litwa po ustąpieniu niemieckich wojsk okupacyjnych zachowała swoją państwową niezależność i odrazu zajęła wrogą wobec Polski postawę, domagając się Wilna i ziemi wileńskiej. Przez długi czas problem litewski nie schodził z porządku dziennego polityki polskiej. Aż wreszcie został zamknięty w swojej pierwotnej fazie przez zajęcie Wilna i proklamowanie w Sejmie wileńskim woli miejscowej ludności należenia do Polski.

Od tej chwili Litwa uważała, że pozostaje w stanie wojny z Polską i wszelkimi dostępnymi sobie sposobami usiłowała stanowisko to zaznaczyć. Wielokrotne próby ze strony Polski nawiązania z nią normalnych stosunków kończyły się niepowodzeniem, potęgując upór rządu litewskiego. Antypolska postawa Litwy pochodziła przede wszystkim z obawy przywódców narodowego ruchu litewskiego przed urokiem kultury polskiej. Byli oni tego zdania, że wejście w normalne stosunki z Polską musi pociągnąć za sobą żywiołową polonizację kraju i całkowity upadek ich wpływów. Kwestia Wilna traktowana była przez nich raczej jako hasło propagandowe i wychowawcze, trudno bowiem przypuścić, aby poważnie myśleli o możliwości zdobycia i wchłonięcia nawskroś polskiej Wileńszczyzny.

Nieprzejednana antypolska pozycja Litwinów była stale wyzyskiwania przez politykę niemiecką i politykę sowiecką do celów szachowania Polski. Było jasnem, że leżąc na skrzyżowaniu się dróg polityki niemieckiej, rosyjskiej i polskiej, Litwa nie może zachować zupełnej niezależności i musi uledz wpływom jednego z tych państw. To małe państwo, liczące 55.670 km. kw. obszaru i 2,5 mil. ludności, posiadające zaledwie 20 - tysięczną armię, ne jest bowiem w stanie odegrać samodzielnej roli w Europie, jego zaś położenie geograficzne uniemożliwia mu zachowanie neutralności.

W interesie Polski leży, aby Litwa znalazła się w obrębie naszego systemu politycznego. Przy zachowaniu niezależności pań-

stwowej Litwy, Polska musi dążyć do tego, aby związać ją z sobą traktatem przymierza, konwencją militarną, umowami gospodarczymi i w miarę możności unią celną. Polska nie może, bowiem, być obojętną na to, co się z Litwą stanie i czyim narzędziem będzie jej polityka. Historia naszych narodów daje aż nadto dowodów, że warunki objektywne składające się na położenie Litwy i Polski, zmuszają oba kraje do wejścia w bliższe stosunki i wytworzenia wspólnego systemu politycznego. Inaczej Litwa musi się stać łupem Niemiec, co jest nie tylko równoznaczne z zupełnym upadkiem narodu i państwa litewskiego, ale — co dla nas jest jeszcze ważniejsze — grozi otoczeniem północnego wschodu przez posiadłości niemieckie.

Obecnie, po odbudowaniu potęgi, Rzesza — podobnie jak przed wojną — wróci do swego odwiecznego planu zamiany Bałtyku na jezioro niemieckie. Chwilowa pauza pod tym względem, spowodowana zniszczeniem floty niemieckiej i trudnościami wewnętrznymi, ma się ku końcowi i małe państwa bałtyckie — jeśli nie chcą popaść w zupełną zależność od Niemiec i zmarnować to wszystko, co zyskały, dzięki wyparciu wpływów niemieckich ze wschodniego wybrzeża Bałtyku, muszą rozstać się z fikcją — neutralności.

To samo stosuje się do Litwy, przy czym w większym jeszcze stopniu niż do innych drobnych państw bałtyckich, gdyż jest ona bezpośrednim sąsiadem Rzeszy.

Chwila wybrana na ultimatum polskie zdawała się być bardzo odpowiednią do pełnego załatwienia sprawy litewskiej. Objektywne warunki po temu istniały. Tkwiły one w sytuacji europejskiej i w zachowaniu się — na skutek tej sytuacji — wielkich mocarstw. Niestety dyplomacja polska nie zrozumiała tej możliwości, nie przygotowała należycie tego posunięcia i dzięki zaniedbaniom sprowadziła wyniki podjętej akcji do nieznacznych stosunkowo rozmiarów.

Niemniej jednak przełamanie uporu rządu litewskiego i zmuszenie go do nawiązania normalnych stosunków dyplomatycznych z Polską, daje możność dalszej pracy w kierunku realizacji pełnego programu polskiego w kwestii litewskiej. Realizacja ta jest rzeczą konieczną zarówno ze względu na całość zadań naszej polityki narodowej, jak i w szczególności ze względu na nasze stanowisko na Bałtyku i naszą politykę morską. Wejście Litwy w obręb systemu polskiego i pozyskanie w niej sprzymierzeńca jest równoznaczne z rozszerzeniem naszego stanowiska na wybrzeżu i umocnieniem tam naszej pozycji.

Nowa sytuacja europejska — jak widzimy — stawia przed Polską szereg nowych zadań, dając jej równocześnie szereg nowych możliwości. Zarówno te zadania, jak i możliwości nie są zjawiskiem przemijającym. Wyłaniają się one z przyczyn objektywnych, które tkwią w położeniu europejskim, wtyworzonym przez Anschluss Austrii do Rzeszy niemieckiej. Realizacja tych zadań nie jest rzeczą ani łatwą, ani prostą. Wymaga ona zarówno czasu jak i gruntownych przeobrażeń w naszym życiu politycznym, które by uczyniły z Polski zwarte, silne i świadome swych celów państwo. Polska, chcąc przyczynić się do konsolidacji polityki państw, znajdujących się na obszarach oddzielających Niemcy od Rosji, chcąc zorganizować tu niezależny system, zapewniający samodzielność polityczną narodów środkowej i wschodniej Europy, chcąc, wreszcie, odegrać wśród nich należną sobie rolę przodującą, musi posiadać dostateczne siły wewnętrzne: moralne i materialne do podjęcia tego dzieła.

W dzisiejszych czasach polityka zewnętrzna nie jest uzależniona jedynie od jej kierowników i urzędowych wykonawców. Dziś — w większym stopniu niż kiedy — politykę zewnętrzną robi cały naród. Robi ją przez swoją postawę, przez swoje polityczne i gospodarcze zalety, przez swoją wartość moralną i głęboką świadomość celów, do których zmierza. W tym stanie rzeczy pierwszym warunkiem dobrej i skutecznej polityki zewnętrznej musi być należyte ułożenie stosunków wewnętrznych i nadanie państwu takich form, w których najpełniej wyzwolić się musi energia twórcza narodu.

Świetne zwycięstwo Niemiec w polityce zewnętrznej, które po przegranej wojnie, rewolucji i niebywałym kryzysie gospodarczym w krótkim stosunkowo czasie odbudowały swoje stanowisko w świecie, zawdzięczać należy przede wszystkim tym głębokim przemianom, jakie przeszedł naród niemiecki i tym zdobyczom, jakie osiągnął w swojej polityce wewnętrznej.

To samo dało by się powiedzieć o faszystowskich Włochach, które zwycięskie wystąpienie swe na widowni zewnętrznej, poprzedziły rewolucją narodową i głębokimi przeobrażeniami w swoich stosunkach wewnętrznych.

Narody, zaś, tkwiące w ideologii i urządzeniach odmiennych, mimo zwycięskiej wojny i nienaruszenia ich potęgi zewnętrznej, odznaczają się dziś wyjątkową niezdolnością do czynu i do prowadzenia stanowczej, konsekwentnej polityki zagranicznej. Nie jest to zjawisko przypadkowe i przemijające. Tkwi ono głęboko w naturze

życia politycznego i świadczy o konieczności budowania go na normalnych zasadach, jakimi są zasady narodowe.

Wracając do spraw polskich i zagadnień stojących przed naszą polityką zewnętrzną, należy stwierdzić, że i Polska — podobnie jak inne narody — zagadnień tych nie rozwiąże, zadaniom nie sprosta, jeśli nie damy jej takich warunków wewnętrznych, w których energia narodowa może być celowo użyta do wielkiego dzieła budowania mocnej pozycji w świecie.

K S I Ą Ż K I.

Général Duval. Les léçons de la guerre d'Espagne. Paris, Librairie Plon. 1938.

Książka ta zainteresuje przedewszystkim wojskowych. Przedmowa napisana przez generała Weyganda jest dowodem, że z punktu widzenia wojskowego ocenić ją należy pozytywnie.

Początkowe rozdziały tej książki zainteresują każdego a zwłaszcza tych, co się zajmują polityką. Bo gen. Duval słusznie wychodzi z założenia, iż armie są częścią i wytworem społeczeństwa, o którego interesy walczą. Wartość wojska zależy tedy od wartości społeczeństwa, a charakter armii jest odbiciem charakteru narodu. W Hiszpanii dodać do tego należy, że obydwie walczące armie są hiszpańskie i że różnice między nimi nie są tak wielkie.

Doskonale, a w wielkim skrócie opowiada gen. Duval wypadki, które poprzedziły i doprowadziły do wojny domowej.

Król Alfons abdykował 13 kwietnia 1931. Mało było takich, co go żałowali, nawet w wojsku. Bo — jak powiada gen. Duval — „wielu oficerów należało do masonerii", a ogłoszenie republiki było dziełem lóż.

Republika była początkowo umiarkowana, prezydentem został liberalny i radykalny Alcala Zamora. Lecz — jak to zawsze było w podobnych wypadkach — coraz większe wpływy zaczęły mieć stronnictwa i organizacje rewolucyjne. Wdali się w tę sprawę emisariusze bolszewiccy i zaczęli organizować planowo i systematycznie rewolucję całkowitą, której wynikiem miało być ustanowienie w Hiszpanii rządu robotniczo - włościańskiego, opartego o Sowiety. Komunistom pomagali anarchiści czysto hiszpańskiego stempla i różne partje robotnicze z socjalistami włącznie.

Prezydent Zamora i rządy przez niego powoływane, a oparte na różnych koalicjach parlamentarnych, usiłowali utrzymać republikę na drogach umiarkowania, lecz bez powodzenia. Skończyło się dojściem do władzy radykałów, będących ekspozyturą lóż, socjalistów, komunistów i t. d., złączonych w t. zw. „Frente popular". W wyborach, które się odbyły w lutym 1936 roku, odniósł zwycięstwo ów „Front ludowy", uzyskawszy 256 miejsc na 473.

Prezydent Zamora został usunięty przez Kortezy (parlament), a jego miejsce zajął radykał Azana. Tak zaczęły się rządy „Frontu Ludowego", które swoją polityką i swym zachowaniem się doprowadziły do wybuchu kontrrewolucji pod dowództwem gen. Franco. Bezpośrednim powodem wybuchu tej kontrrewolucji było ohydne mor-

derstwo, którego ofiarą padł przywódca obozu narodowego Calvo Sotelo.

Przypominamy te, znane zresztą fakty, bo to, co poprzedziło wojnę domową, tłumaczy jej charakter i jej długie trwanie.

Gen. Duval stwierdza bardzo ważną rzecz, że żadna ze stron walczących nie posiada mającej tradycje, wyćwiczonej i dobrze zaopatrzonej armii. Jestto oczywiste, jeśli chodzi o czerwonych. Musieli oni organizować swe siły zbrojne na nowo, z policji, z ochotników, z cudzoziemców. Musieli uzbrojenie i amunicję sprowadzać z innych krajów.

Lecz — co dla wielu będzie nowością — narodowcy także nie rozporządzali gotową armią. Armia hiszpańska nie była liczna i dobrze zorganizowana, zaś w okresie rewolucyjnym (1931 — 1936) została jeszcze zmniejszona i zdezorganizowana. Gen. Duval powiada, że teoretycznie wynosiła ona 145.000 ludzi, jeśli jednak odjąć kontyngent stacjonujący w Marokku, to na kontynencie, na Balearach, na wyspach Kanaryjskich nie było więcej niż 40.000 ludzi. Zaopatrzenie jej i uzbrojenie było bardzo niedostateczne. Nawet jeśli uwzględnić policję, gwardję cywilną i specjalny korpus bezpieczeństwa, to wszystko razem nie stanowiło wielkiej liczby.

A gdy wybuchła kontrrewolucja, to objęła ona niektóre tylko miasta, przyłączyła się do niej tylko część garnizonów, a broń i amunicja były już częściowo w rękach „ludu". To też gen. Franco, występując przeciw rządowi, rozporządzał całkowicie tylko oddziałami będącymi w Marokku. To był zalążek wojska t. zw. „powstańców".

Z powyższego wynika, że nie tylko po stronie „rządu", lecz i po stronie „powstańców" trzeba było dopiero budować prawdziwe siły wojskowe. To tumaczy powolność akcji wojskowej gen. Franco i długie trwanie wojny domowej.

Główną przewagę narodowców stanowi lepsze dowództwo i lepszy korpus oficerski. Armię bowiem musieli dopiero formować z resztek wojsk regularnych i z ochotników, których w największej ilości i najlepszej jakości dostarczyły: organizacja nacjonalistyczna „Falanga" i Karliści.

Pomoc cudzoziemska wyraziła się głównie w dostarczaniu broni i amunicji, bo — jak stwierdza gen. Duval — w armji narodowej jest 15 Hiszpanów na jednego cudzoziemca.

W dodatku do powyższego były jeszcze dwie trudności dla wojsk narodowych — przypadkowa konfiguracja frontu, będąca następstwem tego, gdzie się powiodło opanowanie miast przy rozpoczęciu ruchu, oraz konieczność liczenia się nietylko z potrzebami i względami wojskowymi, lecz także z tym, by utrzymać swój prestige i oddziałać we właściwy sposób na opinię publiczną.

W świetle tych faktów widać dopiero z całą jasnością, jak wielki wysiłek musiała zrobić Hiszpania narodowa, by uzyskać dotychczasowe powodzenie, a więc — połączyć terytoria opanowane na północy z terytoriami na południu, zapanować na morzach, wygnać czerwonych z prowincyj leżących na wybrzeżu Oceanu Atlantyckiego i wreszcie przygotować atak na

Katalonię, który tak pomyślnie się rozwija w chwili, gdy to piszemy.

Całą część polityczną książki gen. Duvala czyta się z niesłabnącym zainteresowaniem, pozwala ona bowiem zrozumieć warunki i przebieg wojny domowej w Hiszpanii. A z części wojskowej każdy nauczy się z pewnością bardzo wiele. Szczególną wagę ma ona oczywiście dla wojskowych.

Wydawca: KAZIMIERZ KOWALSKI.

Redaktor odpowiedzialny: WACŁAW FILOCHOWSKI.

Druk. A. Zwierzyńskiego, Wilno, Mostowa 1.

178